

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty
ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dół.

Nr. 11.

Poznań, dnia 13 marca 1927 roku.

Rok XXXIII.

ŚW. GRZEGORZ I. PAPIEŻ



Z siedmiu słów Chrystusa na krzyżu

„Dziś ze mną będziesz w raju.”

Słyszycie? Z krzyża ku ziemi płynie

Pelen miłości, nadziei głos:

Kto we mnie ufa, ten nie zaginie,

Temu niestraszny i śmierci cios.

Zaśnie spokojnie na mojem łonie,

Duszą do rajskich podąży bram,

W nieskończoności blaskach utonie,

Ja ją do Ojca zawiodę sam.

Dłaskę jej szatę dam na ramiona,

Gdy skruchy świętej obaczę łzę,

Miłością wielką, gdy oczyszczona

Z wiarą dziecięcą zawoła mię.

O! pochył czoło pod stopy krzyża,

Ty, coś niebieskich zapomniał dróg —

Może ostatnia chwila się zbliża,

W której cię wzywa Zbawca, twój Bóg.

Idź — idź ku Niemu z świętą pokorą,

On cię do krwawych przytuli ran,

Duszę uzdrowi słabą i chorą,

Łiłości pelen Ojciec i Pan.

I ty usłyszysz pociechy słowa:

W raju się ze mną połączysz znów —

I ciebie szata czeka godowa

I szczęście wieczne — ziszczonych snów.

Ewangelija na drugą niedzielę postu

zapisana u św. Mateusza rozdz. 17, w. 1—9.

Won czas: Zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana i prowadzi ich osobno na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Elias, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden, i dla Eliasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie! A usłyszawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją i zlekli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

Nauka.

Opowiadanie ewangeliczne, najmiłsi, któreśmy co dopiero słyszeli uszami ciała, a które dotknęło uszu i duszy naszej, wzywa nas do szukania, jakie jest znaczenie tej wielkiej tajemnicy.

W Przemienieniu, — tak mówi św. Leon, — o to przedewszystkiem chodziło, by usunąć ze serca Apostołów zgorzelenie krzyża, by sromota dobrowolnie podjętej męki nie zamąciła wiary tych, którym objawiona została ukryta godność i dostojność Syna Bożego.

Nie mogli bowiem Apostołowie pomieścić w swej głowie tej prawdy, że „Syn człowieczy będzie wydany w ręce pogan; będzie zelżony i ukoronowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją go”.

Gdy Chrystus Pan na kilka dni przed Przemienieniem mówił do nich otwarcie o swej bliskiej męce, Piotr gorszy się, protestuje przeciwko niej, biorąc Jezusa na bok, zarzeka się: „Uchowaj Boże! Panie, to nie przyjdzie na Ciebie!” — Musiał go Pan Jezus ostro skarcić i użyć takich słów: „Odejdź precz, kusicielu! Sprzeciwiasz się woli tego, który mię posłał. Niema w tobie zrozumienia dla rzeczy Bożych, myślisz tylko po ludzku!”

Aby tedy nie osłabła i nie upadła ich wiara, gdy zobaczą Mistrza swego sromotnie w Ogrójcu wiązanego, a później do krzyża przybitego, chce ją wzmocnić przez swoje cudowne Przemienienie.

Widzą oto na Taborze, jak wszechpotężne Bóstwo jego jaśnieje przez zasłonę człowieczeństwa. A że Elias, jeden z największych proroków i Mojżesz największy prawodawca rozmawiają z Chrystusem, to dla nich jest dowodem, że Jezus jest przepowiedzianym i oczekiwanym zdawna Zbawicielem świata. Gdy wreszcie głos Boga Ojca zaświadcza: „Ten jest Syn mój miły!” — wszystko się złączyło, aby nietylko Piotr, ale i ci drudzy mieli wiarę twardą, niezłomną jak opoka.

Niechaj i nasza wiarę wzmocni Przemienienie Pańskie, abyśmy na synów Bożych przybrani, stali się uczestnikami chwały Boskiej. Tak się oto dzisiaj we Mszy św. modli Kościół św.: „Boże, któryś w chwalebny Przemienieniu Jednorodzonego Twego, umocnił tajemnice wiary świadectwem ojców, racz nas miłościwie uczynić współdziedzicami samego Króla chwały, i teje chwały uczestnikami”.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXIII.

Na bankiecie. — O Polakach w Ameryce. — Kto o nich pisał? — Organizacje polskie. — Wspólny ton przemówień polskich. — Księża polscy w Ameryce. — Prawy patriota. — Kobieta i prasa polska. — Nowe pokolenie polskie. — Moje uwagi. — Pożegnanie.

Pisząc swoje wspomnienia z pobytu na drugiej półkuli, pragnę wyraźnie, abyście szanowni czytelnicy z opisów moich urobili sobie jakieś, chociażby nawet niedoskonałe pojęcie o warunkach, w jakich żyją nasi rodacy w Ameryce. Ale nie myślę pisać o tych rzeczach ciężkiej rozprawy, którejbyście może nie doczytali do końca. Wolę raczej chwilami tylko zaznaczać pewne luźne, odosobnione rysy, z których następnie dość łatwo złoży się w umysłach waszych obraz całości, obraz położenia Polaków, ich prac i walk, nad utrzymaniem języka, narodowości, religii, ich nadziei i obaw na przyszłość.

Do drobnych uwag w tej sprawie miałem już kilka razy sposobność w ciągu tego opisu. Dzisiaj korzystam z owego bankietu w Nowym Jorku, urządzonego na cześć gości z Polski, przez tamtejszą Polonję, aby kochanym czytelnikom rzucić obfitszy snop światła na stosunki Polaków w Ameryce.

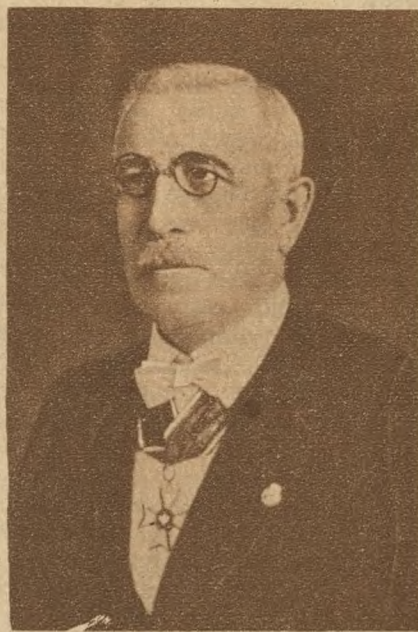
Pisano już wielokrotnie o tych ważnych rzeczach. X.

Wacław Kruska, proboszcz w Milwaukee w Ameryce, wydał aż 12 tomów „Historji polskiej w Ameryce”, a przed trzema laty wydrukował w Poznaniu dwa nowe duże tomy, poświęcone sprawom polskim w Ameryce pod tytułem: Siedm siedmioletni. Można te książki kupić w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, która je drukowała. Pisał o tych rzeczach ciekawie, choć krótko, ksiądz Iciek, proboszcz w Noorwich, w książeczce pod tytułem: Polacy w Ameryce. Można też doczytać się ciekawych szczegółów w Rocznikach Katolickich, które od kilku lat wydaje ksiądz Nikodem Cieszyński w Poznaniu.

Już teraz powiem, że Polonja amerykańska, ta, która dba o zachowanie odrębności swojej narodowej, skupia się w następujących organizacjach. Najdawniejszym jest Związek Narodowy Polski, na którego czele dzisiaj stoi zasłużony patriota, p. Kazimierz Zychliński, po nim idzie Zjednoczenie Rzymsko Katolickie i Związek Polek, a do nich trzeba dodać Zjednoczenie Kapłanów, organizujące wszystkich księży polskich narodowców. I to zaraz także stwierdzę, czego zaprzeczyc nie może żaden choćby najczernerwiejszy socjal, że całe życie polskie w Ameryce duchowe i narodowe szeregowało się w długich latach, wyłącznie przy parafjach i gromadziło tutaj nietylko skarby myśli narodowej, ale ogromne wartości materialne, miliony dolarów w postaci własnych kościołów, szkół, klasztorów dobroczynnych zakładów: działaczami, skupiającymi w swoim ręku te zabiegi, byli zawsze księża.



Dwaj zasłużeni działacze dla polskości w Ameryce. X. biskup Paweł Rhode z Green Bay (pochodzi z Pomorza). Kazimierz Zychliński, prezes zarządu centralnego Związku Narodowego Polskiego (ozdobiony orderem Polonia Restituta).



Wróć jeszcze do tych spraw osobno. Ale tyle uważałem za potrzebne nadmienić już teraz, abyśmy mogli zrozumieć doniosłość przemów naszych rodaków na owym bankiecie nowojorskim.

Do czterech z nich przywiązuje znacznie większą wagę. Warte one zapamiętania, raz dla jednej wspólnej cechy, a potem dla cech, właściwych każdemu z nich z osobna.

Wspólną cechą wszystkich tych przemówień był pewien żal do Polski: nie do matki Ojczyzny, która ich przyprowadziła, nie chcąc tego, o olbrzymie straty, lecz do braci w kraju, że tak stosunkowo niewiele dbają o swoich rodaków na ziemi amerykańskiej. Ani gazety w Polsce nie zajmują się życiem i losami Polaków za Oceanem, ani rządy polskie nie dbają o nich należycie, ani też poszczególne stany, a nawet jednostki nie starają się o utrzymanie z nimi stałych stosunków. Czyżby nie można urządzać wycieczek ludzi po-

ważnych z kraju do Ameryki, aby zachować styczność z Polonją amerykańską nietylko na wypadek, gdy się potrzebuje jej dolarów?

Ten ton dźwięczał w każdym przemówieniu: to była wspólna nuta wszystkich mówców.

Ale potem każdy z nich powiedział coś ciekawego ze względu czy na treść, czy na samą osobę przemawiającego.

Oto mówi ksiądz dr. Dworzak, proboszcz jednej z parafij polskich w Stanie New Jork, kapłan pochodzący, zdaje mi się, ze Śląska, kształcony w Rzymie i będący od samego początku swojego kapłaństwa duszpasterzem polskim w Ameryce. Obecnie kończy on budowę kościoła parafialnego, który będzie podobno najpiękniejszym kościołem polskim w Ameryce, a kosztuje pół miliona dolarów. Powiedział on ciekawe rzeczy o stosunkach kościelnych w Ameryce, zwłaszcza o księżach polskich. W kraju nie wie się przeważnie, z jakimi trudami dzisiaj połączona w Ameryce działalność kapłana - Polaka, jeżeli chce on spełnić zadanie narodowe i kościelne. Żadna siła, żadne ujadanie sfory socjalistyczno-komunistycznej nie zgładzi ze świata tej rzeczywistości, że czem jest polskość dzisiaj w Ameryce, tem jest i tem się zachowała wyłącznie dzięki Kościołowi katolickiemu i jego księżom. Może daleką jest praca poszczególnych jednostek w duchowieństwie od ideału, to rzecz ludzka. Ale ksiądz musiał być w Ameryce dla polskich katolików nietylko ka-

planem, lecz budowniczym, nauczycielem, finansistą, wychowawcą, obrońcą. Kręci się czasem w kraju nosem — mówił czcigodny mówca — nad księżmi amerykańskimi. Zupełnie niesłusznie. Może przed laty 40 lub 50, gdy z Europy przybywały na pracę duszpasterską często rozbitki z pośród duchowieństwa, była pewna nieufność na miejscu. Dzisiaj, gdy z dobrze kierowanych seminarjów wychodzą nowe pokolenia księży, wykształconych należycie, zbrojnych w tytuły uniwersyteckie, duchowieństwo, także polskie, stoi na wyżynie swojego zadania. Niech tylko teraz katolicki lud polski otrzyma biskupów polskich, niechaj przez tych polskich biskupów chroni się jego związek z Kościołem od rozluźnienia, a zachowamy zdobyte potem i znojem placówki dla przyszłych pokoleń polskich.

Któżby nie przyklasnął szczerze takim wywodom i z całego serca nie zawołał: Brawo!?

Znamiennem było też przemówienie pani Chrzanowskiej. Mówiła ona w imieniu prasy, bo jest naczelnym redaktorem „Kurjera Narodowego” w Nowym Jorku, i w imieniu polskich niewiast w Ameryce. Kobieta polska na wychodźstwie odegrała i odgrywa rolę olbrzymiej doniosłości. Ma ona też swoją wielką organizację w Stanach Zjednoczonych. O tem przeszeniu kobiet polskich i o stanowisku pracy polskiej w Ameryce napiszę jeszcze kilka słów przy innej sposobności. Tutaj zaznaczam tylko, że z ust pani Chrzanowskiej popłynęły gorące zapewnienia, że i gazeta polska i polska kobieta w Ameryce zdają sobie doskonale sprawę, jakie na nich ciąży zadanie i jaka odpowiedzialność.

Trzeci mówca to mój sąsiad z prawicy, sędziwy pan Kamiński, senior polskich działaczy społecznych w Nowym Jorku, zasłużony pracownik na niwie narodowej zarówno jak kościelnej, współzałożyciel założonej już przed 50 laty pierwszej polskiej parafii św. Stanisława w Nowym Jorku. Jako dowód uznania swojej wybitnej pracy nosi wspaniały order złoty, udzielony przez zespół wszystkich zrzeszeń polskich, odznaczenie dość rzadkie. Ciekawo to człowiek! Przyszłszy przed pół wiekiem do Ameryki jako biedny czeladnik bednarski, pracą i oszczędnością dorobił się pięknego majątku, dobrze rozwijającej się fabryki heczek. Gdy zmartwychwstała Polska i z ojczyznan odezwały się głosy, by mienni rodacy w Ameryce pomogli państwu polskiemu swemi dolarami, nie wahał się, lecz cały swój majątek, przeszło 70 tysięcy dolarów dał do kraju czy to jako pożyczkę państwową czy też na akcje Banku Związku Spółek Zarobkowych. Ta ofiarność przyprowadziła go o utratę całego majątku, dolary stopniały, akcje stały się papierkami. Dzisiaj pracuje znowu jak przed laty jako prosty czeladnik bednarski. Mimo to — tak podkreślił wyraźnie w swoim przemówieniu — nie zlorzeczy Ojczyźnie, nie sarka na ludzi, którzy w najlepszej wierze i najgorętszej chęci służenia krajowi nawolowali braci w Ameryce do niesienia mienia w ofierze. Któż mógł przewidzieć, że sprawy taki wezmą obrót! Któż tego chciał!? Przecież te pieniądze, chociaż bolesną stanowią stratę dla jednostek, podtrzymały skarb państwowy, stworzyły wojsko narodowe, uruchomiły administrację państwa. Bez nich kto wie, co by było stało z Polską! „Juni położyli życie dla ojczyzny, — mówi czcigodny starzec — ja nie będę przeklinał Matki, że dla niej straciłem majątek”.

Oto typ polskiego patrioty w Ameryce, godzien naśladowania. To nie businessman amerykański, jak czasem z uczuciem mniemanej wyższości mówią nasi europejscy patrioci o dorabiających się rodakach w Ameryce. To wzór dla tych płaczków skrzekliwych

u nas, co to straciwszy swoje oszczędności, lżą Polskę niemilosierdzie i wykrzykują: „Nie chcemy znać Polski, przez którą staliśmy się żebrakami! Milszy nam Prusak lub Moskal ze złotem niż Polska z łachmanem!”.

Ale oto po posiwiłym działaczu patriocie rwie się do głosu młodzież. Mówi młody adwokat nowojorski, Różański, urodzony już w Ameryce. Przedstawiciel to nowego pokolenia Polaków amerykańskich, którzy Polskę znają tylko ze słyszenia a wykształceni w otoczeniu obcym, tracą już doskonale władanie językiem polskim. To pokolenie jest bardzo liczne. Ono nada niebawem piętno całej Polonii amerykańskiej. To Polak amerykańskiego pochodzenia. Jedną rzecz wystawia mu chlubne świadectwo. Oto ma on serce polskie, gorąco miłujące ojczyznę, tę daleką, zamorską, prawie że nieznaną. Obywatelstwo amerykańskie i wdzięczność za dobrodziejstwa odebrane od Ameryki, nowej ojczyzny, nakłada mu poważne obowiązki. Ale uczucie miłości, podobnej do tej, którą ma się do matki rodzonej, wiąże go z Polską. Takie też wyznanie wiary złożył pan Różański w pięknym przemówieniu w imieniu młodej inteligencji polskiej, która ujrzawszy światło dzienne już nie w Polsce, lecz za Oceanem.

Mile to dla ucha polskiego wyznanie. Czy jednak ten żar patriotyzmu polskiego nie wygaśnie powoli pod grubą warstwą popiołu obcej mowy, obcego życia?

I tu muszę napisać od siebie pewną może nieco gorzką uwagę, skierowaną do rodaków moich w Ameryce. Nie jeden jeszcze raz przyjdzie mi o tej przykrej rzeczy wspomnieć w dalszym opisie podróży. Ale uderzyła mnie ona po raz pierwszy na owym bankiecie w Nowym Jorku.

Droży bracia moi za Oceanem! Nie zachowacie na długie lata szczerzej miłości ku Polsce ani związku żywego z ojczyzną, jeżeli zapomnicie języka polskiego. Stara to prawda, którą wyraził nasz filozof Libelt w tych pięknych słowach, że czem jest krew, w ludzkim ciele, tem język ojczysty w organizmie narodu. Wytocz krew, a ciało stanie się trupem bezwładnym; zabij mowę ojczystą, a naród zatraci pamięć o sobie.

Mówił ksiądz doktor Dworzak, że duchowieństwo chce zachować zdobyte w Ameryce placówki dla przyszłych pokoleń polskich. Śliczne postanowienie! Ale czy je zachowa rzeczywistość, jeżeli zaniedba używanie języka polskiego. Już w Nowym Jorku uderzyło mnie jakby obuchem w głowę, że księża, zwłaszcza młodzi, między sobą a także ze świeckimi, mówili tylko po angielsku, nie po polsku. Tak samo całe towarzystwo, mężczyźni i kobiety, posługiwali się językiem angielskim. W tej minucie z nami mówi po polsku, ale odwróciwszy się do sąsiada lub sąsiadki, już po angielsku szwargocą. To samo dzieje się, jak słyszę, także w życiu domowem: panuje angielszczyzna. Na Boga! Któż wreszcie mówić będzie po polsku, jeżeli wy, księża i ludzie wykształceni, pomiatacie będziecie językiem ojczystym!?

Czyżby mieli słuszość, którzy zamawiają podzwonne dla Polaków w Ameryce? Którzy przewidują, że Polacy rozplną się w wielkim narodzie amerykańskim? Licząc prawie 4 miliony dusz w Ameryce, mieliżbyście sobie tak na zinną powiedzieć, że chcecie zniknąć w morzu amerykańskim jak znikła kropla wina w Oceanie!? Są tacy, którzy mówią: To konieczność! Nieprawda! Mała tylko ułność we własne siły i własną wartość może tak mówić.

Odzywałem się czasem do księży w Ameryce: Życzę wam, aby rząd amerykański zaczął prześladować język polski jak go prześladował Moskal i Niemiec. Skąd takie złośliwe życzenie? Dabób nie

ze złego serca. Tak im życzyłem, bo myślę, że gdyby tak wybuchło prześladowanie języka, to pewnieby się zabrano do obrony języka tak, jak myśmy go bronili za czasów niewoli. My Polacy zdobywamy się tylko wtedy na wielkie rzeczy, gdy nas ktoś porządnie przycisnie śrubą prześladowania. Złota wolność amerykańska sprawia, że się nie docenia języka ojczystego.

Ale może i na innej drodze porwą się umysły szlachetne, których tam nie brak, i rzucą hasło:

LZY I KREW

Opowiedziała Jawnuta.

I. Lzy.

Na stoku wzgórze, na którym się wznosi miasto Betleem, w Judei, stał niegdyś ładny dom, ocieniony figowcami i cedrami. Zima zbliżała się ku końcowi, na niebie bez chmur złote słońce, chylące się już ku zachodowi, pieściło ciepłymi swymi promieniami wesołe mieszkanie, pełen woni ogród, który je otaczał, i postać młodej kobiety, siedzącej pod wysmukłą palmą. Szlachetność jej rysów, szata z cienkiej tkaniny przepasana eleganckim purpurowym pasem, delikatna zasłona, pokrywająca jej głowę i spadająca na ramiona, liczna służba, która krzątała się koło domu, słowem wszystko zdawało się świadczyć o wysokim jej stanowisku i bogactwie. Obok niej stał koszyczek, wypełniony artystycznie z trzciny i napełniony różnobarwnymi włóczkami, których jaskrawe kolory łączyły się malowniczo z niemi złotymi i srebrnymi. Robota, spoczywająca na kolanach, była dowodem, że ręce jej nie lubiły próżnować. U nóg jej na przepyszny kobiercu z Damaszku bawiła się wesoło śliczna, pięcioletnia córeczka, prawdziwy portret matki i synek Benjamin, w którego błękitnych oczkach zdawało się odbijać niebo i który liczył jeden rok za ledwie.

Tym razem jednak z ręki młodej niewiasty wysunęła się bezwiednie igła, oczy jej nie zatrzymały się nawet na ślicznym obrazku, jaki przedstawiała jej dzieci, będące zwykle chlubą i radością macierzyńskiego serca, ale zdawały się być utkwione w dali, w jakimś nieznany punkcie, wargi zaś poruszały się niekiedy pod wpływem wewnętrzznego wzruszenia.

— A jednak gdyby to była prawda! — szepnęła do siebie. — Gdyby rzeczywiście On był Mesjaszem? Jakże bowiem inaczej można sobie wytłumaczyć te wszystkie cuda? Zdaje mi się, że jeszcze słyszę słowa tych pasterzy, którzy nam opowiadali o ukazaniu się aniołów, zwistujących im dobrą nowinę, o nadziemskiej piękności Dzieciątka i o przedziwnym uroku jego Matki. A ci królowie, którzy, prowadzeni przez gwiazdę, pozostawili w stajence tak wspaniałe dary? Jeżeli oni uwierzyli, dlaczegożbym ja nie miała uwierzyć? Wszakże prorok powiedział wyraźnie: „Dzieciątko nam się narodziło, Dzieciątko nam jest dane“, jak również i to jeszcze: „A ty, Betleemie, jesteś najmniejszym pomiędzy miastami judzkimi, bo z ciebie wynijdzie Ten, który wybawi swój lud izraelski.“ Ale czyż ma On wyjść ze stajenki? czyż to nie jego rodzicom wszystkie domy w Betleemie odmówiły schronienia z powodu ich niezmiernego ubóstwa? Syn zaś ich miałby być obiecany Mesjaszem, zwycięzcą narodów, mającym przywrócić dawną świetność królestwu Dawidowemu? Czyżbyś tak, o Panie, objawiał swoją chwałę, swoją potęgę? A wszakże pora już, abyś przyszedł. Berło wyszło z plemienia Judy, ażeby przejść w ręce bezbożnego i okrutnego przywłaszczyciela! O, rodzie Dawida, jakżeś nisko upadł! I kiedyż przyjdzie Ten, który ma cię podnieść?

Tymczasem słońce znikło już na krańcach widnokręgu, pozostawiając tylko po sobie świetlaną smugę,

W życiu domowym i towarzyskim Polaka w Ameryce obowiązuje tylko język polski!

A już na Boga, nie wspominajcie, o rozplynięciu się w morzu amerykańskim! Brońcie się przeciwko tym pomysłom! Krzyczcie: Chcemy zostać sobą!

Późna zrobiła się noc. Jutro rano wyruszamy do Chicago, więc żegnamy się z naszymi gospodarzami słowami: Dowidzenia w Nowym Jorku, gdy wracać będziemy z kongresu do kraju! X. Józef Klos.

która zmniejszała się stopniowo. Mała dziewczynka, zmęczona zabawą, oparła główkę na kolanach matki, braciszek zaś jej zasnął już na dobre. Obudzona ze swej zadumy młoda matka wstała i wróciła z dziećmi do domu. Gdy zaś usnęły, wyszła na taras i znowu pogrążyła się w marzeniach. Srebrny sierp księżyca jaśniał już nad Betleem, a miliony gwiazd migotały na lazurowym sklepieniu Sercem i umysłem jeszcze pełnym cudów, o których słyszała, młoda niewiasta doznawała wrażenia, że każda gwiazdka wskazuje jej drogę do stajenki, oraz że słyszy w powietrzu jakby szelest skrzydeł aniołów i tajemniczy ich szep: Idź i zobacz!

— Czemużbym pójść nie miała? — zapytała wreszcie samej siebie. — Czemużbym nie miała ujrzeć Tego, co tylu innych już widziało? Czemu nie mogłabym uwierzyć temu, w co drudzy uwierzyli? O Panie, oświeć sługę swoją, która zawsze pokładała nadzieję w Tobie!

Chęć zobaczenia Dzieciątka w stajence staje się wkońcu niemożliwą do przezwyciężenia. — Nie pójde jednak sama — myśli młoda Żydówka. — Jeżeli prawdziwy Mesjasz, to niech pobłogosławi moje dzieci.

Wchodzi więc do pokoju, budzi ze snu córeczkę, ubiera ją, poczem wzięwszy uspiętego syna na ręce, otula go płaszczem i cichutko, lekkim krokiem jak gdyby się bała, żeby jej nie zatrzymano i nie przeszkodzono w pobożnej pielgrzymce, przekracza próg domu i wychodzi na drogę.

Zdaje się, że jakaś nieznana siła podtrzymuje ją teraz i popycha naprzód. Już na zakręcie drogi widzi nagle światełko, oświecające stajenkę; jeszcze kilka kroków, a dotrze do celu. Przyciska więc mocniej do serca synka, który zdaje się we śnie uśmiechać do aniołków, ręka zaś jej ścisła drobną rączkę córki, idącej obok niej bez najmniejszej obawy. Nagle jednak światełko gaśnie... Czyżby się omyliła?

Zatrzymuje się więc i waha, gdy niespodziewany widok ukazuje się jej oczom. Niewiasta widzi posuwającą się ku sobie małą karawanę. Człowiek w dość podeszłym wieku o powierzchowności, budzącej mimowolną cześć i szacunek, idzie opierając się jedną ręką na lasce, drugą zaś prowadząc osiołka, na którym siedzi młodziutka kobieta, otulając swą zasloną niemowlę, którego rysów dojrzeć niepodobna.

Młoda Żydówka uczuła jeszcze większą wątpliwość. Przyszyczała się już do myśli, że znajdzie Dzieciątko w żłobku, pośród darów, złożonych przez trzech króli i pasterzy, a świadczących o czci i uwielbieniu wielkich i maluczkich, otoczone może chórami aniołów, opiewających chwałę Bożą i światłem, które dowodzi niebieskiego jego pochodzenia. Tymczasem tych troje podróżnych wyglądało tak pokornie i ubogo! A ten osiołek, dźwigający Matkę z Dzieciątkiem, czyż to zwierzę godne Mesjasza? A jednak przeczcucie jej mówiło, że tych właśnie ludzi-pragnęła zobaczyć.

W tej chwili jadąca młoda Matka podniosła głowę i wobec jej słodkiego oblicza, ideału piękności i czystości, wszelkie wątpliwości drugiej niewiasty znikły jak śnieg na słońcu. Zbliżyła się więc już bez wahania do nieznajomego wędrowca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jedna z pereł w koronie polskiej!

Krynica.

„Piękna nasza Polska cała, Piękna, żyzna i nie-mała“.

Tak śpiewał poeta. A ja dodam jeszcze: Piękna, zasobna i bogata w przeróżne skarby, spoczywające we wnętrzościach ziemi.

Dziwna rzecz, że u nas bieda i wszystko idzie jak z kamienia. Ale nic to. Pan Bóg dał Polsce tyle skarbów, spoczywających we wnętrzościach ziemi, że rychlej czy później muszą one zaważyć na szali bogactwa narodu. Mamy sól, naftę, ziemny wosk, gazy podziemne.

Do tych skarbów, które kryje ziemia pol-

Szczawnicę, Iwonicz, Rymanów, Rabkę. Perłą wśród tych klejnotów jest Krynica.

Jest to wieś niewielka, położona w obwodzie Nowego Sącza, na północnych stokach Karpat, oddalona o 11 kilometrów od starożytnego miasteczka Muszyny. Należała ona niegdyś do wielkiego obszaru dóbr mu-

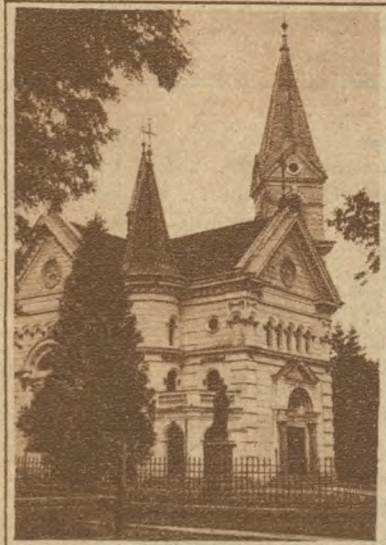


Figura Matki Boskiej w lesie.

ska w swoim łonie, należą źródła wód mineralnych, leczniczych.

Szczególniej ubłogosławiona od Boga temi skarbami jest Małopolska.

Wzdłuż pięknych i wysokich gór, Karpat, które stoją jak strażnice na pograniczu Polski i Czech oraz Węgier, spotyka się mnóstwo źródeł, z których tryska dziwna woda o sile leczniczej. Bije źródelko jedno, drugie, dziesiąte, woda się pieni i ukazuje tysiące kuleczek powietrznych lub zostawia osad żelazny lub kamienny. Ludziska to widzą, ale nie przeczuwają, że to źródelko może być skarbem drogocennym. Przyszłość dopiero pokaże, jak bogatym krajem w źródła lecznicze jest dawna Galicja.

Ale kilka z nich już znane są dzisiaj w całej Polsce. Wymienię

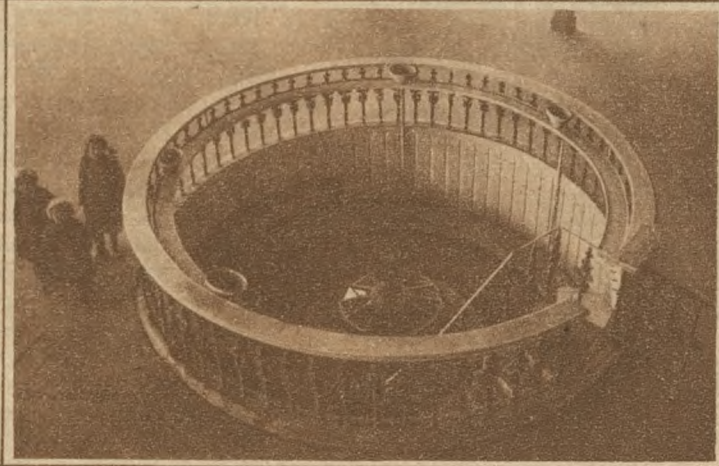


Pomnik dr. Dietla, odkrywcy Krynicy.

szyńskich, własności biskupów krakowskich, nadanej przywilejem króla Władysława Jagiełły z roku 1391.

Pewnie dlatego nazywa się Krynica, że tryskają w niej krynice czyli źródła wód leczniczych. Od wieków już opowiadali sobie ludzie, jak to krynickie wody pomagały na przeróżne słabości. Jak wpadli na ten pomysł, opowiada nam piękna legenda.

Oto siła lat temu — tak gwarzą dzisiaj jeszcze starzy ludzie w Krynicy, — młody rycerz, a pan na sąsiednim zamku bogatym, pokochał piękną pasterkę, ale zanim ją mógł poślubić, musiał wyruszyć w pole na Tatarów. I nie wracał z wyprawy. Młoda pasterka ofiarowała swoje życie Najświętszej Pannie jako okup życia młodego rycerza i w puszczy leśnej, w chacie



Wnętrze źródła głównego.

Oto siła lat temu — tak gwarzą dzisiaj jeszcze starzy ludzie w Krynicy, — młody rycerz, a pan na sąsiednim zamku bogatym, pokochał piękną pasterkę, ale zanim ją mógł poślubić, musiał wyruszyć w pole na Tatarów. I nie wracał z wyprawy. Młoda pasterka ofiarowała swoje życie Najświętszej Pannie jako okup życia młodego rycerza i w puszczy leśnej, w chacie

Ale kilka z nich już znane są dzisiaj w całej Polsce. Wymienię



Nowe lazienki.



Kapliczka M. B. na wzgórzu.



Fot. Franz, Krynica.

Katolicki kościół w Krynicy.

zbudowanej własną ręką stała modły za niego. Raz pewnego usłyszała w głębokim lesie wołanie o ratunek. To ów młodziwiec, wróciwszy z wojny a będąc w poszukiwaniu za swoją pasterką, został napadnięty przez dzikiego zwierza i ciężko zraniony.

Dziewczyna zawołała: „Matko Boska, ratuj!” I Matka Boska zstąpiła wśród wielkiej jasności z niebios i wskazując źródło, wytryskujące tuż obok, rzekła: „Obmyj tą wodą rany rycerza, a przywrócisz mu zdrowie i życie.” Od tego czasu rosła z dniem każdym sława źródła cudownego, a zarazem wdzięczna cześć dla Matki Boskiej.

Uwieczniono tę legendę, stawiając w lesie, tuż nad źródłem, śliczny posąg Najświętszej Panny, wykuty z kamienia, według rysunku sławnego naszego mistrza, Artura Grottgera. Latem zastać możesz u stóp tej figury dziesiątki pobożnych kuracjuszków, a znakiem ich wdzięczności dla Matki Boskiej, „Uzdrowienia chorych”, są liczne świece, płonące na jej cześć.

Rozmaicie to bywało w ubiegłej przeszłości ze źródłem krynickim. Nauki lekarskie stały przecież nisko, więc mało kto oceniał należycie jego wartość. Po pierwszym rozbiore Polski dobra muzyńskie wraz z Krynica przeszły w posiadanie skarbu austriackiego.



Trzej zasłużeńi około rozwoju Krynicy mężowie:

Dr. Franciszek Kmiotowicz, burmistrz Krynicy; X. kan. Duchiewicz, miejscowy proboszcz; inżynier Nowotarski, dyrektor zakładów.



Fot. Bracia Altman.

W dzień poświęcenia nowych łaźni.

Celebryje x. biskup Komar z Tarnowa; po jego prawicy x. prymas Hlond, polowicy ówczesny minister, dzisiejszy wojewoda pomorski Młodzianowski.

nicy na wielką miejscowość kąpielową szło oporem, zarówno za panowania austriackiego jak i obecnie pod rządami polskimi. Ale jednak robi się dużo i rzecz posuwa się naprzód.

W roku 1891 wykończono ładny, lecz bardzo szczupły kościółek, utrzymywany do dzisiejszego dnia w ślicznym porządku i wzorowej czystości. Okazuje się on jednak na dzisiejsze potrzeby, zwłaszcza gdy wśród lata bywa tu po kilka tysięcy gości równocześnie, za małym. Już myśli się o powiększeniu.



Sport narciarski w Krynicy. 1. W górach. 2. W dzień biegów narciarskich, 12 lutego: przed Domem zdrojowym w chwili wyruszenia na biegi i 3. start.

Fot. Kukulski, Krynica.

szeniu kościoła i nadaniu mu innego frontu, stosownie do zbudowanego co dopiero domu kąpielowego. Jest jeszcze na górze, t. zw. Dietłówce, miłotka kaplica Matki Boskiej, otwarta tylko latem; co sobotę odprawia się tam uroczysta Msza święta, do której przegrywa piękne melodje orkiestra wojskowa.

Trzeba wiedzieć, że w Krynicy nie stanowią większości Polacy. Przeważają tam Rusini, którzy w pewnem oddaleniu od źródła mają wspaniałą, ogromną i bogato urządzoną cerkiew. Ludność ta, zbratana z nami we wierze, chociaż innym czci Boga obrzędkiem, nosi osobną nazwę Łemków. Jestto szczep małoruski, którym przed wiekami kolonizowała ówczesna szlachta te kresy. Polszczył się on przez bliskie stosunki z Polakami. W ostatnich jednak latach, dzięki agitacji t. zw. ukraińców, nurtują wśród ludności, zacnej zresztą i poczciwej, niechętnie dla Polski prądy. W każdym razie wspólna gospodarka Polaków, Rusinów, no i Żydów, których jak wszędzie w Małopolsce, jest bezliku, nie ułatwiała pracy nad rozwojem Krynicy.

Niespożyta to zasługa mężów, którzy należą do komisji zdrojowej, że mimo tylu sprzeczności interesów umieli jednak pchać naprzód taczkę wspólnej sprawy. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy doktora Franciszka Kmiotowicza, który jest zarazem burmistrzem Krynicy. Historia zapisze w jego księdze jako wielką zasługę, że przez 36 lat pracował ze skutkiem nad rozniecznieniem ducha narodowego, polskiego, w osadnikach mało pod względem narodowym uświadomionych. Na straży interesów parafii stoi młody, lecz ruchliwy x. kanonik Duchiewicz, proboszcz rzymsko-katolicki. Wreszcie cały ciężar pracy i odpowiedzialności na zewnątrz dźwiga dyrektor zakładów zdrojowych, inżynier Nowotarski, człowiek, któremu kuracjusze wszyscy razem i każdy z osobna suszą głowę, a który jednak umie zachować dla wszystkich uśmiech uprzejmy i twarz pogodną.

Dzięki wyteżonej a wieloletniej pracy komisji udało się przeprowadzić budowę nowych łazienek, których nie potrzebuje się powstydić Krynica wobec Europy. W sierpniu r. z. poświęcił x. biskup-sufragan tarnowski Komar, w obecności x. prymasa Hłonda i ówczesnego ministra Młodzianowskiego nowy gmach.

Kto teraz latem przyjedzie do Krynicy, nie będzie potrzebował, jak bywało do tego czasu, bić się z Żydami o bilety do kąpiei.

Ach, te Żydzi!

— Wiedzą oni, co dobre i co zdrowiu służy, — mówi jeden z lekarzy krynickich, — i dlatego zjeżdżają się gromadnie do Krynicy na kurację.

Bardzo gromadnie! Są miesiące, w których na 100 gości jest tylko 5 chrześcijan, a reszta to Żydzi. 95 procent!

— Gdzie tam 95 procent Żydów! Tylko 35! — oponuje mi tenże lekarz.

— Wszakże gazety — mówię — tyle razy stwierdzały 95 procent!

— Nie, — odpowiada mi, śmiejąc się żartobliwie — żydów 35 procent, ale do tego żydówek 60 procent. Nie kijem go, ale pałką!

Wyrażając cześć i uznanie dla wszystkiego, co się działo dotąd, nie myślę tać, że jeszcze niejedno trzeba zrobić i udoskonalić, jeżeli Krynica ma powstrzymać ludzi od wyjazdu na kurację do wód zagranicznych, zaopatrzonych we wszystkie wygody potrzebne kuracjusom.

Przedewszystkiem — kanalizacja! W Europie od kanalizacji zaczynają urządzenie uzdrowisk, w Polsce, zdaje się, przychodzi ona na szarym końcu. To wiem, że dopóki Krynica nie będzie miała wzorowej kanalizacji, to mimo swojego oroku nie przyciągnie mnie do siebie latem, bo cudowne powietrze krynickie zapowietrzają felory, powstające z braku kanalizacji.

Zimą jest Krynica pod tym względem pewniejsza. Zima też będzie dla Krynicy nowem źródłem dochodu, ponieważ z całej Polski zjeżdżają się i zjeżdżać się będą coraz liczniej narciarze, ci, którzy uprawiają piękny sport na nartach. Nadaje się do tego Krynica ze swojemi pagórkami znakomicie. Już w tym roku roilo się od młodych i starszych ludzi, którzy uzbrojeni w te olbrzymie łyżwy drewniane, snuli się po śnieżnych przestrzeniach w szybkich a wdzięcznych dla oka lotach. Był osobny dzień biegów i skoków narciarskich, który zgromadził dużą liczbę narciarzy gotowych do zapasów.

Posiada tedy Polska w Krynicy znakomite uzdrowisko, kąpiele lecznicze, schronisko wypoczynkowe dla strudzonych, miejsce wyborne dla sportu zimowego, a w tem wszystkiem bogate źródła dochodów dla kraju.

Czyż niesłusznie powiedziałem, że Krynica jest jedną z najcenniejszych pereł w koronie polskiej?

X. J. K.

Zofia Sokołowska

Co starość zdobył na wojnie

Powieść z XVII-go wieku.

Anielec Jaworowskiej poświęca tę pracę
Autorka.

I.

W zapadającym zmroku jasno strzelały ku niebu płomienie ognisk obozowych, przy których warzono strawę. Godziło się żołnierzom z pod chorągwi koronnych zażyć zasłużonego wypoczynku, albowiem silnie byli spracowani koszeniem łąk tatarskich, niczem żniwiarze, kiedy sierpami położyli gęste łąki pszeniczny.

Pan hetman, dostawszy języka, że ordynicy grają na Podolu, nie mieszkając, wysłał przeciw nim kilka chorągwi, które szły w bój, jak do tańca. Oj! dałyż one się we znaki pohancom, dały! Który z nich żyw z tej okazji wyszedł, ruski miesiąc i dłużej ją popamiętał, jeno, że niewielu było tak fortunnych. Żołnierze z pod znaków koronnych nasieklili ich tyłu, że na pobojożyku leżały kupy ciał martwych, a za

niedobitkami, zmykającymi z okrzykiem Alla! Alla!, pędzili koni rycerze, jakoby anioły mściciele i co który śmignął szablą, to z siodła zwał się Tatar-trup.

Łacno pojąć ich zawziętość! Toż wszędzie dymili spalone sioła, a w zdobytym koszu tatarskim lamentowały liczne gromady jeńców, powiązanych w łyka: mężczyzn, dziewcząt, niewiast i dzieci. A ile dusz chrześcijańskich zeszło przedwcześnie z tego świata przez tę dzicz zatraconą! ile mienia, ile pracy ludzkiej zmarnowanej! Za to wszystko należała się kara i pomsta; żołnierze byli tu jeno sprawiedliwości Bożej narzędziem.

Przy jednym z ognisk zasiadła starszyna i posiliwszy się, zabawiła się gawędą. Radzi z odniesionego zwycięstwa, wspominali sobie dawne walki z Tatarami, którzy od 400 lat zgórą byli plagą i nie-szczęściem Rzeczypospolitej.

Rej w tych wspomnieniach i opowiadaniach wiódł rotmistrz Dymsza, który pono już ósmy krzyżyk dźwigał na potężnych barkach, rycerz osiwiwały w bojach, wielce uważany przez inną pana hetmana, który sza-

nował w nim nietylko wiek sędziwy, lecz męstwo, doświadczenie i roztropność. Wyszły jak wiór od ciągłego ugania się za nieprzyjacielem po Dzikich Polach, z twarzą czarniawą, pooraną brózdami, wśród których bielilo się kilka blizn od krzywych szabel tatarskich, z obwisłymi i siwymi wąsami, wyglądał jakgdyby z żelaza wykuty.

— Jeden pono czambuł zdażył umknąć z jasyrem i łupami przed naszym przybyciem — mówił markotnie — to hulajstwo znowu się rozzuchwiliło; śnać zapomnieli już o Chmieleckim, który siekł ich na kapustę.

— Toż to był rycerz nad rycerze, najslawniejszy zagończyk, zwan biczem Tatarów — podchwycił pan namiestnik Odlanicki, średnich lat mężczyzna — słyszałem, że na Krymie matki straszyły dzieci jego imieniem.

— Prawdę mówiono waszmości — rzekł pan Dymsha — póki on był regimentarzem, na Podolu i Ukrainie można było spać spokojnie. Jak wierny pies strzegł granicznych kopców Rzeczypospolitej. Poznawszy dokładnie tatarski sposób wojowania, stosował do tego swoje obroty i wprawiał wciąż pułki do podjazdów i utarczek z tem mrowiem pogańskim.

— Czy waszmość go znał, panie rotmistrzu? — zagadnął jeden z oficerów — wszak to siła czasu, jak Chmielecki umarł, 30 lat zgóra.

Stary żołnierz aż ręce wznosił do góry.

— Czy ja go znałem!... A toż waszmości jeszcze na świecie nie było, kiedy ja pod nim służyłem! W r. 1621 sformował pierwszy regiment z tysiąca ludzi z dóbr ukraińskich jaśnie wielmożnego pana Tomasza Zamoyskiego. Byli to dzielni jeźdźcy, same tegie chłopcy, jeden w drugiego. Skoro gruchnęła wiadomość, że Chmielecki, wsławiony już w bojach z Turkami, i w potrzebie moskiewskiej, i w Siedmiogrodzie, werbuje ochotników, żeby uganiać się za Tatarami, szlachta kupą zaczęła garnać się do niego. Ot! niewiele byłem starszy od tego młodzieniaszka, kiedy do niego przystąpił — rzekł stary rycerz, wskazując głową towarzysza pancernego, który nieznacznie zbliżył się do ogniska i z nateżoną uwagą przysłuchiwał się dyskursowi starszych oficerów.

— Pozwólcie mi waszmościowie słuchać opowieści o tym bohaterze — prosił, składając ręce.

Był to młodziutki, zaledwie 17-letni Mazur Janusz Gozdawa, staroście zakroczymski, złotowłosa, biały i różowy jak panienka. Szeroko otwarte błękitne oczy śmiały się do życia, złotawy puszek ledwie zaczął się sypać koło ust malinowych. Wychowany wśród tradycji rycerskich, od dziecka marzył jeno o wojaczce, o dalekich wyprawach, o czynach bohaterkich, a kiedy wyszedł z lat chłopięcych, żadna siła ludzka nie byłaby mogła utrzymać go w domu. Palilo mu się w głowie. Rodzice pozwolili mu wreszcie prosto ze szkół wstąpić do chorągwi pancernej jako towarzyszowi, co uważał za honor osobliwszy.

— Owszem, słuchaj, młodzieńcze i ucz się, jak trzeba bronić ojczyzny, — rzekł życzliwie pan Dymsha, dając mu miejsce obok siebie, — nie trzeba nawet pytać, zali to właściwe pierwsze pole.

— Od kilku miesięcy dopiero służę, mości panie rotmistrzu, ale już byłem w kilkunastu okazjach, kiedy Moskałom dobrze przetrzepaliśmy skórę.

— Wygląda na gołębia, co jeno do słodkiego gruchania stworzon, a bije się jak lew, nie folgując nieprzyjacielowi, — wtrącił pan Odlanicki.

Staroście zarumienił się jak dziewczyna: pochwała z ust dzielnego wojaka pogłaskała go miłe.

— Wygląd nie nie znaczy, grunt rycerska dusza, — oświadczył pan Dymsha, — chłopca korcem

lub lokciem nie mierzą: exemplum pan pułkownik Wołodyjowski, zacny kawaler i wielki rycerz, znający jak mało kto proceder z Tatarami, a z pozoru nie przymierzając — chrabaszc.

— Może waszmość zechce opowiedzieć nam o Chmieleckim, — prosił staroście.

— O tak! — przywórtzyli oficerowie, radzi usłyszeć jak najwięcej szczegółów o tej legendowej niemal postaci.

— Stworzon był ci na wodza, albowiem krom męstwa posiadał bystrość i zimną krew, — prawil pan Dymsha. Kiedy szpiegowie, których miał na Krymie i w Białogrodzie, donieśli mu, że orda szykuje się na Polskę, czuwał całe noce, sypiał na koniu okryty kożuchem, a po dokonanych pogromie ścigał najeźdźców, nie dając folgi swoim ludziom. Pomnę, że nieraz w tej pogoni po stepach głód srogi nam dokuczał; Chmielecki kazał wtedy zabijać słabsze konie, które spożywalimy w braku lepszej strawy. Wymagał od nas dużo, ale sam także nie szczędził swej osoby, zdrowia i fitygi. Raz, kiedy z szablą w ręku prowadził nas na kosh tatarski, dowodzon przez syna chańskiego Isztimir murzę, otrzymał postrzał w prawy bok, ale zwycięstwo było zupełne.

Opowieść siwego rycerza przerwały wycia i wrzaski kilkunastu jeńców, batożonych przez straż za usiłowanie ucieczki. Pan Dymsha słuchał chwilę ze zmarszczoną brwią, a potem rzekł twardo:

— Wyjcie psu braty, najeźdźcy! pereat! Wylicie gorzej, kiedy żył Chmielecki. Ledwie wyleczył się z rany, znowu zbil Tatarów na kwaśne jabłko. Coś ze dwa roki był potem spokój, alisci anno Domini 1626 nadeiaga istna cma bisurmanów: oprócz chana Kantymira wkroczył jeszcze suftan turecki Nuraddyn. Chmielecki zebrał wojsko kwarciane, do którego przyłączyło się dwa tysiące kozaków i jak uderzy na nich pod Białocerkwią, tak za pierwszym natarciem rozbił ich w puch. Poległo wtedy 11 tysięcy Tatarów, ale co ważniejsza, że siła polskich jeńców została oswobodzona. Kilkadziesiąt wozów rozwoziło potem po okolicy drobną działwę, wziętą w jasyr, żeby ją rodzice, bądź krewni rozpoznawali.

Oficerowie słuchali z uwagą, coraz to krótkimi okrzykami wyrażając podziw i zadowolenie. Oczy starościca błyszczaly jak gwiazdy.

Pan Dymsha, podniecony wspomnieniami młodości, opowiadał ze wzrastającym ferworem:

— A wiktoria pod Bursztynem małoż przyczyliła sławy Chmieleckiemu? Uwolnił wtedy z tyk pogańskich 10 tysięcy samych mężczyzn, a dwa razy tyle niewiast. Po tym pogromie wyprawił do króla jegomości Zygmunta posłów, którzy u nóg monarszych złożyli głowę Mambet-beja, Kantymirowego syna, szablę jego i saidak ze strzałami. Jam też należał do tego poselstwa... Hej! inaczej wyglądała wtedy Rzeczpospolita, inaczej! Wrogi nie oblaży, jej jako plugawe robactwo. Toż od 11-stu lat, ergo od pierwszego buntu kozackiego w roku 1643, nie jeno wojny ustawiczne, a to ze Szwedem, a to z Moskwą, a to z Rakoczem, a to z Kozakami, a to z Tatarami, albo ze wszystkimi razem.

Siwy rycerz westchnął ciężko, a słuchacze zawtórowali mu, bolejąc z duszy i serca nad upadkiem i nieszczęściami łubej ojczyzny.

— Kiedy umarł ten wielki defensor patriae? — po chwili zagadnął staroście.

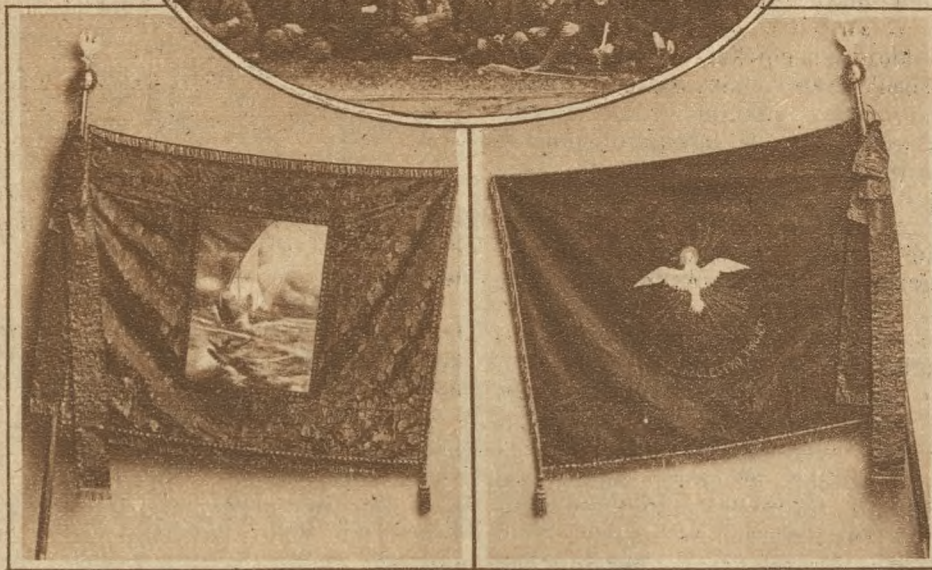
(Ciąg dalszy nastąpi)

Życie misyjne w Polsce

Pierwszy sztandar misyjny w Polsce.

W grudniu ubiegłego roku poświęcony został pierwszy sztandar misyjny w Polsce w Towarzystwie młodzieży misyjnej imienia kardynała Cagliero. Ta młodzież zorganizowana jest przez xx. salezjanów w bursie rękodzielniczej imienia Lubomirskich w Krakowie. Sam sztandar, prześlicznie wykonany w pracowni „Marty” w Krakowie. Z jednej strony na zielonem tle obraz artysty Szczurowskiego przedstawia w promieniach, tryskających z krzyża, płynącą łódź, na której żaglu widnieje napis „Wiara”. Obok rzucone na spiętrzonej fali rozbitki wyciągają ramiona ku tej jedynej „arce zbawienia”, jaką jest krzyż. Po drugiej stronie, na purpurowem tle cudny haft gołębiczy, wyobrażającej Ducha Św. i, napis złociasty: Przyjdź Królestwo Twoje.

Tak zobrazowana treść sztandar



U góry: Towarzystwo Młodzieży Misyjnej w Krakowie ze sztandarem; w środku: X. Dyrektor Adam Cieślak; w głębi: bursa xx. salezjanów im. xx. Lubomirskich. U dołu: sztandar misyjny.

daru misyjnego wyraża głęboką myśl całej działalności misyjnej, opierającej się na wierze i miłości.

Aktu poświęcenia sztandar dokończył Ksiądz Metropolita Adam Sapieha i wyraził serdeczną radość na widok tak żywego zajęcia się sprawą misyjną przez młodzież rękodzielniczą, wychowywaną przez xx. salezjanów: „Głos Namiestnika Chrystusowego, nawołujący wszystkie ludy do skupienia się pod berłem Chrystusa-Króla, nie przebrzmiał bez echa w młodzieńczych piersiach. Znak to wiary żywej i serdecznej miłości, jaką młodzież pracująca rozwija w bursie. Sama biedna, walcząca nieraz z niedostatkiem, a mimo to odmawia sobie jeszcze z tego mało, które ma, i składa grosz i modlitwy na rzecz najbiedniejszych z pośród biednych, pozbawionych światła wiary”.

Niezwykły gość misjonarz z Azji na ziemi polskiej

W styczniu r. b. zwiedzał polskie klasztory oo. oblatów w Obrze, Markowicach, Lublińcu i Krobi dostoyny Gość z dalekich misyj x. biskup Guyomard z Jaffny na wyspie Cejlonie w Azji południowej.

X. biskup, przyjeżdżając z „dzikich” krajów azjatyckich, nieprzyzwyczajony do ograniczenia wolności podróżowania w naszej „ucywilizowanej” Europie, miał niemałe trudności, by dostać się do Polski. Ale przewyciężywszy je

nareszcie, szczęśliwie stanął w Zbąszyniu, skąd pojechał naprzód do Obry.

Z Obry udał się przez Wolsztyn, gdzie x. dziekan Zakrzewski zgłosił mu naprędce wspaniałe przyjęcie, do Poznania, by wizytę złożyć Prymasowi Polski. Dalej do Markowic, gdzie go witali bracia zakonnicy i do Lublińca, gdzie dwóm klerykom oblatom udzielił niższych święceń, a

czterem diakonatu i wybiierzował kilkudziesięciu junjorów. Niezwykłą dla „tropicznego” Gościa była przejażdżka sankami po mieście. Z Lublińca też pojechał x. biskup do Częstochowy, by będąc w swej diecezji sam stróżem sławnego miejsca cudownego Matki Boskiej w Madhu, hołd złożyć Królowej Polski.

Wkońcu przybył x. biskup Guyomard do Krobi, gdzie również wybiierzował kandydatów oblatów na misjonarzy.



X. Alfred Guyomard, biskup z Jaffny, oblat.



X. biskup Guyomard w Krobi wśród wychowawców i uczniów kolegium misyjnego oo. oblatów.

X. biskup Guyomard, bawiac z powodu kapitały generalnej oblatów w Europie, chciał odwiedzić polskich braci zakonnych, by przyrzec się świetnemu rozwojowi ich dzieł, a ich samych zainteresować swymi misjami. Udało mu się to doskonale, gdyż wszyscy kandydaci rwą się do Cejlonu i wygładają z upragnieniem chwili, w której będą mogli wyruszyć i pracować nad nawracaniem Hindusów; z wyjątkiem atoli dwóch, którzy poprzednio obiecali się ojców de Hovre do pracy wśród trędowatych w Afryce południowej.

X. biskup zabiera z Polski narazie jednego tylko kleryka, x. Stefana Mańkę oblata z Chorzowa, który ze względów zdrowotnych zmuszony jest poszukać cieplejszego klimatu.

Jest to pierwszy misjonarz, który z młodej polskiej prowincji oblatów wyjeżdża w kraje misyjne. Polska prowincja oblatów liczy obecnie 220 kandydatów na misjonarzy, kształcących się w kolegiach misyjnych w Krobi i w Lublińcu; dalej 16 kleryków-nowicjuszków w Markowicach i 30 kleryków-scholastyków, odbywających studia filozoficzne i teologiczne.

Pamięci wielkiej Polki

Spółceństwo wielkopolskie godnie uczciło pamięć ś. p. posłanki Zofii Sokolnickiej (patrz obrazek str. 154) przez dłuższe artykuły, uroczysty pogrzeb i składki na cele społeczne. Marszałek sejmiku w gorącym wspomnieniu podniósł jej zasługi dla narodu.

Naprzekór staremu rzymskiemu przysłowiu „zdrowy duch w zdrowym ciele“ w wątem schorowanem ciele ś. p. posłanki mieszkał duch niespożyty. Dzięki niezwykłemu hartowi ducha ś. p. Zofia Sokolnicka mogła za czasów pruskich ponad siły pracować na polu umiłowanej oświaty ludowej tajnej, boć jawnej Prusacy zabraniali. Uczyla więc działość języka ojczystego, mówiła jej o przeszłości kraju, gromadziła biblioteczki, a nawet kształciła zastępy nauczycielek, które jak ona nauczały tajnie.

Od r. 1915 ś. p. Sokolnicka rozwinęła działalność polityczną: była stałą pośredniczką w przesyłaniu wiadomości i dokumentów między społeczeństwem wielkopolskim a działaczami polskimi w Lozannie i Paryżu. Wybrana na sejm ustawodawczy, a później na sejm obecny gorąco zajmowała się sprawami szkolnymi. Zgasła przedwcześnie w 49 roku życia w Poznaniu.

Ze świata katolickiego

Szkolnictwo katolickie w Stanach Zjednoczonych. Diecezja chicagowska wybiła się na pierwsze miejsce pod względem liczby szkół i dzieci w szkołach powszechnych. W r. 1926 w diecezji było czynnych 319 szkół, 3291 nauczycieli i 162305 wychowanków katolickich w szkołach parafialnych. Drugie miejsce w szkolnictwie parafialnym zajmuje diecezja nowojorska, gdzie było 249 szkół, 3329 nauczycieli i 114856 uczniów (i uczennic). Następne miejsce zajmuje diecezja filadelfijska z 243 szkołami, 2436 nauczycielami i 114856 uczniami. Potem idą diecezje brooklyńska, bostońska, pittsburska, newarska i detroicka.

Diecezja chicagowska ma również najwyższą liczbę wychowanków w szkołach średnich: 13397; nowojorska 9770; detroicka 6798; filadelfijska 7548.

Co mówią biskupi meksykańscy? Dostojnicy meksykańscy, przybyli do Rzymu, prostują następujące trzy wiadomości. Fałszem jest, jakoby arcybiskup Orozco z Guadalajary brał udział w powstaniu przeciwko rządowi Callesa; fałszem jest również, żeby episkopat meksykański wywołał powstanie katolików; fałszywa jest w końcu wiadomość, by biskupi meksykańscy potępił opór przeciwko zarządzeniom Callesa.

Ale też misje gwałtem pomocy potrzebują, jeżeli dzieło nawracania pogan ma iść naprzód. Za przykład niech posłuży Cejlon. Misje na Cejlonie objęli oo. oblaci w 1847 r. Zastali wówczas 60.000 obojętnych katolików, 200 kościołów, 25 księży europejskich, 30 szkół z 1200 dziećmi. Misjonarze oblaci zabrali się gorliwie do pracy, naprzód nad ożywieniem wiary u katolików, a następnie nad nawracaniem pogan. P. Bóg pobłogosławił ich bohaterkiej pracy. Dzisiaj po 80 latach ciężkiej pracy misyjnej oblaci mają w swoich misjach na Cejlonie 328.000 gorliwych katolików, 609 kościołów, 2 biskupów, 194 księży (z tych 85. krajowców!), 839 szkół z 65.000 dziećmi.

To są oczywiście wspaniałe owoce pracy misjonarskiej. Ale coż to jest wobec 2 milionów pogan, którzy jeszcze są do nawrócenia w samych dwóch diecezjach cejlońskich, powierzonych oo. oblacom?!

Aby się zainteresować misjami, trzeba czytać pisma misyjne o krajach, o czym poucza bogato ilustrowany miesięcznik „Oblat Niepokalanej“. Przedpłata roczna 4 zł. Redakcja: Krobia (Wielkopolska).

Wzorowy Siamczyk katolik. Jak wiele może zdziałać szkoła braci chrześcijańskich (św. Jana de la Salle) i obcowanie z nimi, o tem niech świadczy niezwykle wypadek nawrócenia.

Bracia chrześcijańscy mają w Bangkoku stolicy Sjamu (państwa azjatyckiego) szkołę dla pogan. Do pomocy w języku sjamskim wzięli sobie poganina, który kilkanaście lat przebywał w klasztorze budyjskim. Nowy nauczyciel zapoznał się z braćmi i w krótkim czasie poprosił ich o wypożyczenie katechizmu, tak jak inni proszą o ciokawą powieść lub opis podróży. Siamczyk czytał katechizm z rodziną — żoną i córką najstarszą. Zachwycony treścią nauki Chrystusowej zwrócił się wkrótce do braci o udzielenie mu i rodzinie jego nauki religijnej. W sześć miesięcy później przyjął chrzest św. wraz z rodziną. Odtąd wszyscy świecą przykładem, a żona i córka starsza nauczyciela sjamskiego codziennie komunikują, zaś młodsza działwa uczy się katechizmu w szkole braci chrześcijańskich i sposobi do pierwszej Komunii św.

Prosimy regulować przedpłatę!

Szanownych Abonentów, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie **prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie prenumeraty** stosownie do doręczonych im rachunków.

Wobec tego, że Administracja jest obowiązana do ściągania wszystkich bez wyjątku należności przed upływem kwartału, gorąco niniejszem ich uwadze polecamy wypełnienie powyżej wymienionej prośby **najpóźniej do 21. marca b. r.**

O ileby Administracja do tego terminu nie była w posiadaniu przedpłaty, **zastrzega sobie prawo ściągania należności wraz z kosztami pobraniowemi zaliczką pocztową przy wysyłce Nr. 13.** Uprzejmie zatem prosimy o wniesienie prenumeraty w terminie wzgl. o zawiadomienie na piśmie, kiedy pokrycia napewno oczekiwać możemy. Niniejsza odezwa nie dotyczy kelporierów pisma.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 bm.

przyjmują listowi abonament pocztowy na II. kwartał, na miesiąc **kwiecień lub kwiecień — maj 1927.**

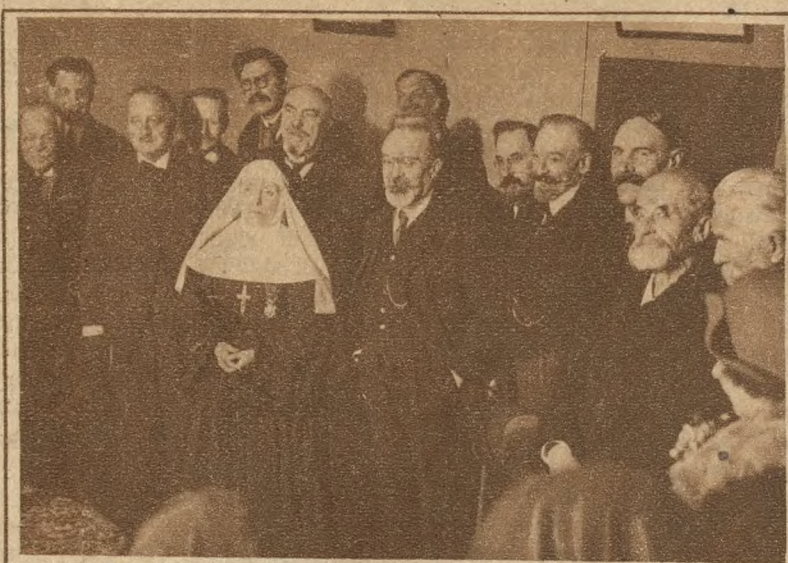
Kto nie chce się narażać na przerwę w dostarczaniu pisma niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go listowemu, który po kilku dniach przedłoży kwit pocztowy i ściąganie prenumeraty 2— zł na kwartał, 0,67 zł na 1 miesiąc lub 1,33 na 2 miesiące.

Zwracamy szczególną uwagę na to, iż ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają i opłacają pismo wprost w Urzędzie pocztowym a którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.



ś. p. Zofia Sokolnicka, posłanka na sejm, † d. 26. II. w Poznaniu. Zmarła położyła wielkie zasługi na polu narodowym i społecznym w Wielkopolsce. Cześć pamięci wielkiej chrześcijanki i gorącej patriotki.



Siostra Marja Perpetua nagrodzona krzyżem francuskiej legji honorowej za 42 letnią opiekę nad więźniami w więzieniu św. Łazarza w Paryżu. Ma lat 68.

Ag. Londyński, Paryż.



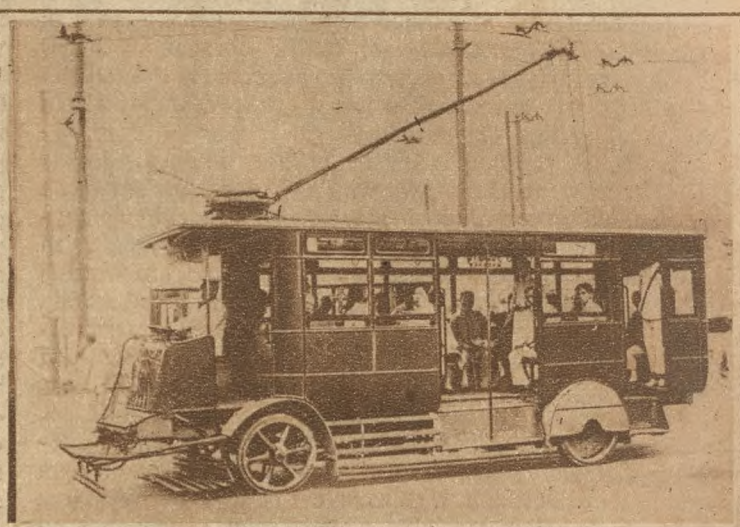
F. Z. Szymkowiak.

Niezwykły jubileusz. P. Józef Brykczyński z Poznania obchodził 1. III. 60-lecie pracy w drukarstwie, a pół wieku pracy w tej samej drukarni (Drukarnia Polska w Poznaniu). Sędziwy jubilat liczy 76 lat.



Ag. Londyński, Paryż.

Ksiądz-lekarz oczu. Jest to ksiądz Segaux, proboszcz parafii Matki Boskiej Loretańskiej w Paryżu, słynie jak specjalista.



Atlantic-Photo, Berlin.

Tramwaj elektryczny bez szyn w Szanghaju. Szanghaj, najważniejszy port chiński, zagrożony jest przez „czerwone” wojska chińskie.



Z nauczyciela kapłan-misjonarz. X. Bolesław Poczopko, proboszcz bobrowicki na Polesiu, przyjął unję, aby nawracać prawosławnych Poleszuków.



Kościół pobernardyński w Warcie p. Sieradzem (na lewo) i (na prawo) kościół po pp. bernardynkach oraz część gmachów klasztornych.



Złote gody

pp. Stanisława i Julanny Nawrotów z Ostrowa p. Janikowem.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.- zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.- zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Męka Pańska

Kilka objaśnień historycznych.

W czasie wielkiego postu głównym przedmiotem rozważań Kościoła jest Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa. W niedzielę palmową czyta Kościół wśród swoich obrzędów cały dokładny opis Męki Pańskiej według ewangelji św. Mateusza, a wśród wielkiego tygodnia jeszcze w wielki wtorek, w środę i piątek przemawiają do nas drudzy ewangelisci, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan, opowiadając szczegóły owego dziejowego zdarzenia męki i śmierci Boga-Człowieka.

Jednakże wszystkie te opisy pozostawiają nawet przy dokładnem i sumiennem czytaniu wiele niejasności, wykazują sporo luk i niedopowiedzeń. Odczuwaliśmy już może pewien żal, że ewangelisci nie przedstawili nam dokładniej rzeczy tak wzniosłej i dla zbawienia naszego tak ważnej jak Męka Pańska.

Nie dziwnego. Patrzymy na owe opisy z odległości dziewiętnastu wieków, a one przeznaczone były dla współczesnych, dla tych, którzy wówczas żyli. Niejedna rzecz, dziś niejasna i niezrozumiała, była wówczas ogólnie znana, bo wszyscy na nią patrzeli; nie było tedy potrzeby objaśniać jej i tłumaczyć. Krzyżowanie naprzykład było za czasów Pana Jezusa zjawiskiem częstym, wielu nieraz na to patrzyło; nadto był to rodzaj śmierci tak srogi i poniżający, że przyzwyczajenie nakazywało opisywać je oględnie. Na początku czwartego wieku chrześcijaństwo odniosło zwycięstwo nad pogaństwem i cesarz rzymski Konstantyn, zwany Wielkim, oswobodziciel chrześcijaństwa, zniósł karę śmierci przez ukrzyżowanie. Odtąd ukrzyżowanie znika powoli z pamięci ludzkiej i staje się rzeczą nieznaną. Do spaczenia pojęć przyczynili się w znacznej mierze artyści, którzy przedstawili Golgotę jako niebotyczną górę, a na niej trzy krzyże niezmiernie wysokości. Żołnierza, przebijającego bok Zbawiciela, wsadzili na konia i uzbroili rękę żołnierską w długą dzidę, której ostrze ledwie, ledwie dosięga boku Chrystusowego. To są fantazje artystów sprzeczne z rzeczywistością i gmatwujące pojęcie o rzeczywistym stanie rzeczy. Z tych drobnych napozór szczegółów korzystają nieraz wrogowie chrześcijaństwa, przedstawiając je jako rzeczy nierozumne i niemożliwe, starają się podać w wątpliwość wartość całej Męki Pańskiej. Dlatego podamy dziś i w następnych numerach kilka objaśnień historycznych, dotyczących Męki Pańskiej.

I. Dlaczego Żydzi odrzucili Pana Jezusa?

Gdy mówimy o Męce Pańskiej, powyższe pytanie narzuca nam się siłą rzeczy. Wiemy bowiem, że Zbawiciel obiecany Żydom był z dawien dawna; wiedzieli, że wyjdzie z ich narodu, znali nawet rodzinę, z której miał wyjść; prorocy przepowiadali Zbawiciela i wiele rzeczy o nim; dokładnie określony był nawet czas przyjścia jego. Przepowiednie stawały się tem jaśniejsze, im bliżej nadchodziła chwila przyjścia. Naród pragnął tego dnia, cieszył się nim, a jednak ostatecznie odrzucił Pana Jezusa, nie uznał go za Mesjasza. Zachariasz przepowiadał o nowonarodzonym Janie Chrzcicielu, że będzie poprzednikiem Mesjasza, a wieść taka musiała się rozejść choćby wskutek nagłej niemocy Zachariasza i nagłego uleczenia. Jan Chrzciciel wskazywał przyjście, a nawet, że właśnie Pan Jezus jest Mesjaszem, a jednak przyszło do zajść przed Pilatem i na Golgotcie. Dlaczego?

Słyszy się nieraz, że winni temu faryzeusze. Prawda, ale oni byli tylko drobną częścią narodu

izraelskiego. Lud mógł ich nie usłuchać i nieraz wbrew ich woli chodził za Panem Jezusem, cieszył się, gdy im Pan Jezus wytykał ich błędy. Mimo niechęci ludu do faryzeuszy widzieliśmy mało ludzi u boku Pana Jezusa. Zbierają się wprawdzie mnogie rzesze; chciały go nawet okrzyknąć królem żydowskim. Ale potem znowu go opuszczają. Gdzie tkwi tajemnica odrzucenia go i nieuznania za Zbawiciela?

Złożyły się istotnie na to całe wieki. Izraelici w różnych czasach różnie się rzadzili. Naprzód kierował nimi Mojżesz, później występują t. zw. Sędziowie. Za króla uważano zawsze Pana Boga. Zachciało się jednakże Izraelitom króla i otrzymali go w osobie Saula, potem Dawida i Salomona. Na lata panowania tych dwóch ostatnich przypada złoty wiek w dziejach narodu izraelskiego. Potem następuje szybki upadek: państwo rozpada się na część judzką i izraelską. Bezpośrednim wynikiem rozkładu jest zawojowanie jednej i drugiej części przez sąsiadów wschodnich i niewola babilońska narodu izraelskiego. Po siedmdziesięciu latach wracają za pozwoleniem zdobywcy Babilonu Cyrusa, ale niezależność przepadła. Przychodzi potem Aleksander Wielki, a od chwili upadku jego wielkiego państwa i rozdziału na kilka państw, Ziemia święta i naród izraelski znajdują się to pod panowaniem syryjskim, to pod egipskim. Dobrze się Izraelitom nie powodziło. Rok 175 przed narodzeniem Chrystusa застаје Palestynę w rękach syryjskich. Król syryjski Antioch Epifanes, odznaczał się szczególniejszą srogością i bezwzględnie deptał uczucia i przekonania religijne ludu izraelskiego. Nakazano im czcić fałszywych bogów i zmuszano do praktyk religijnych i zwyczajów pogańskich. Miara cierpliwości przebrała. Izraelici podnieśli bunt przeciwko ciemnocy. Matusz z rodu Asmonejczyków stanął na czele ruchu, który trwał lat kilkadziesiąt. Zrazu miał po swej stronie tylko synów swych i garstkę wiernych; ruch raz wszczęty potęgował się jednakże z dniem każdym. Wśród synów odznaczył się szczególnie Judasz, którego z powodu waleczności obdarzono przydomkiem „Makkabi”, t. zn. „młot”. Zwolenników ruchu wolnościowego zwano stąd „Makkabejczykami”. Niezależność Palestyny uznał król syryjski Demetriusz w roku 145 przed narodzeniem Chrystusa. Było to dziełem Szymona, który po śmierci braci Judasza i Jonasza był arcykapłanem żydowskim, kierował ruchem wolnościowym i zdobył ostatni punkt oparcia Syryjczyków zamek Syjon. Był to jednakże błysk gasnącej lampy. Niebawem zaczyna się ostateczny rozkład i upadek. Powstają wewnętrzne niesnaski, tworzą się nieprawowierne sekty, a równocześnie pod bokiem wyrasta nowa potęga, państwo rzymskie, wchłaniające coraz nowe kraje i narody. Zrazu stosunki z Rzymianami były poprawne, a nawet przyjacielskie. Zawarto z nimi przymierze, lecz gdy wśród Żydów powstały niesnaski, Rzymianie wyzyskali je dla swoich celów i zaczęli się coraz częściej i wyraźniej mieszać w sprawy wewnętrzne państwa żydowskiego. Doszło do tego, że wpływ rzymski rozstrzygał o tem, kto ma zasiadać na tronie. Ostatecznie Palestyną zawałdł Herod Idumejczyk, człowiek Izraelitom obcy, poparty i wyniesiony na tron żydowski przez mocarzy rzymskich Antoniusza i Augusta. Po śmierci Heroda Wielkiego, słynnego z okrucieństw, panowali jego synowie, lecz już tylko nad częściami państwa żydowskiego. I tak nad ziemią judzką, t. j. nad południową częścią państwa Archelaus. Przyznano mu jeszcze tytuł „etrarchy”, t. j. panującego nad całym ludem, choć to nie odpowiadało prawdzie. Rzymianie wysłali go na wy-

gnanie w roku 7-ym po narodzeniu Chrystusa, a jego kraj zamienili na prowincję rzymską. Judea miała oddać na czele „prokuratora” rzymskiego. Niezawisłość tej części Ziemi świętej należała już do przeszłości. Szóstym z rzędu prokuratorem był Poncjusz Pilat, członek wsławionej przez Klaudjusza Poncjusza rodziny rycerskiej. Przez żonę Klaudję Prokle Pilat cieszył się niezwykłą protekcją cesarską, gdyż z Klaudjuszów pochodził cesarz Tyberjusz. Prokuratorem z rozszerzoną władzą został Pilat w roku 25 po narodzeniu Chrystusa; dzierżył w rękach sąd najwyższy, dowództwo wojsk i zarząd majątkiem państwowym. Siedzibą jego była Cezarea nadmorska; w czasie świąt przebywał w Jerozolimie na czele wzmocnionej załogi.

Dłużej niż ziemia judzka zachowała niezawisłość, pozorną przynajmniej, północna część Palestyny, Galilea. Panował tam Antypas, syn Heroda Wielkiego z czwartej żony, ten sam, który uwiódł żonę bratu swemu Filipowi, za co go karmił św. Jan Chrzciciel. Antypas miał tytuł „tetrarchy”, t. j. panującego nad czwartą częścią kraju. Siedzibą jego było miasto Tiberias nad jeziorem Genezalet, zwanem także tyberjackiem.

Wielowiekowa zależność od ościennych państw, przechodząca czasami w dotkliwą niewolę, nie mogła pozostać bez wpływu na charakter narodu żydowskiego. Izraelici uważali się zawsze za naród wybrany, za naród, którego królem jest sam Pan Bóg, za lud, z którego miał wyjść obiecany Mesjasz. Nadzieje mesjaniczne były wśród nich zawsze żywe i potężniały ze wzrostem uciemnienia narodu. Wśród opisanych powyżej stosunków i warunków politycznych kształtował się też w sercach ludu obraz i ideał Mesjasza. Naród zaczął pałać zemstą do swych ciemniców i pod wpływem tej nienawiści w duszach izraelskich zacierał się obraz Zbawiciela oparty na pismach proroków, t. j. wykupiciela ludzkości z upadku grzechowego, a na jego miejsce wyrusza się z nienawiści i z chęci zemsty obraz Mesjasza zupełnie odmiennym, do proroczego zupełnie

niepodobny. Naród oczekiwał wybawcy nie z grzechu, lecz z niewoli rzymskiej. Mesjasz miał być potężnym królem ziemskim, który założy wielkie państwo żydowskie, sięgające od wschodu słońca aż do zachodu. W tem państwie panami będą Żydzi i mścić się będą za krzywdy doznane. Tem się tłumaczy, że lud na widok cudów chciał Pana Jezusa kilkakrotnie obwołać królem, że go jako króla kilka dni przed śmiercią wśród entuzjastycznych okrzyków wprowadzał do Jerozolimy. Tem się tłumaczy również i to, że gdy ten lud widział nadzieje swoje zawiedzione, gdy widział, że Pan Jezus nie myśli o królestwie żydowskim, odwrócił się od niego, a nawet przyklaskał jego śmierci. Bezpośrednio nad losem Pana Jezusa, nad jego bolesną męką i śmiercią, pracowali jego osobiści wrogowie. Praca ich nie byłaby jednakże wydała tak krwawych owoców, gdyby serca ludu nie były nawskroś zepsute powyżej opisanymi stosunkami politycznymi. Wyjaśni nam to następny artykuł.

Przepisy postne,

obowiązujące w archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

1. W czasie Wielkiego Postu należy się wstrzymać od potraw mięsnych i rosółu w piątki i soboty, w środę popielcową, oraz w środę suchodniową, przypadającą w tygodniu po Popielcu. W inne dni Wielkiego Postu wolno używać raz na dzień potraw mięsnych oraz w Wielką Sobotę od godziny 12-tej w południe.

Na mocy upoważnienia, jakie Władza Duchowna u Stolicy Apostolskiej uzyskuje, pozwala się na czas Wielkiego Postu w roku obecnym na używanie ponadto pokarmów mięsnych kilkakrotnie na dzień: w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki (z wyjątkiem środy popielcowej i środy suchodniowej).

2. W ciągu roku należy się wstrzymać od potraw mięsnych i rosółu w piątki, w suche dni i we wigilie

Gawędy Janka Oblec'swiata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie, nie! Jeszcze nie wyjechałem do Ameryki. Ale przecież napisałem ostatni raz, że jeżeli przez dłuższy czas nie będzie gawędy, to znaczy, że pojechałem do Warszawy, starać się o papiery i pozwolenie. I tak się stało. Kręcę się, aby uzyskać paszport i wizę. Ale wiecie, u nas idzie wszystko powoli, bez pośpiechu, i nim się w naszym niektórych urzędach doprosisz, czego ci potrzeba, to i kosiucha z kosą się zjawić gotowa. Więc pewnie, chociażbym chciał, ten wyjazd za morze zapewne tak bardzo prędko nie nastąpi. A tu od syna z Ameryki idzie list za listem, żeby przecież przyjeżdżać. Zapowiada syn, że każdego dnia może wysłać bilet okrętowy czyli szyfskartę, jak tu mówiono pod Prusakiem, albo tykiet, jak mówią oni w Ameryce.

— Pal kaci tykiet! — powiada mi stary Kalasany, który podobnie jak liczni czytelnicy Gawęd, okrutnie się obruszył, gdy usłyszał, że chcę drapnąć do Ameryki. — Pal kaci tykiet! — powtórzył drugi raz. — Sprezentuj go jakiemu parszywemu żydowi z Polski, niech zabierze jeszcze z tysiąc innych i czynycha choćby za siedm mórz. Nie będziemy ich płakali!

Ba, żeby to oni żydowinowie chcieli opuścić Polskę, w której im niby tak niedobrze, i pojechali sobie do Ameryki albo i tam gdzie pieprz rośnie.

Jeszczebym im z własnej krwawicy gotów sprezentować drugi taki tykiet. Ale bo im to naprawdę w Polsce źle? Czują się wraz więcej panami na polskiej ziemi, a już teraz wcale z nimi rady nie będzie od czasu, jak minister pozwolił im na publicznych zebraniach gadać po żydowsku. Żyć im w Polsce a nie umierać! Nawet w naszym Poznaniu, który do tego czasu zachował się dosyć czystym od żydowskiej plagi, coraz ich więcej kręci się po ulicach i coraz gęściej zagnieżdżają się w polskich domach. Ano, jak są Polaczkowie tacy głupi i tacy lekko-myślni, że wpuszczają ich do swoich siedzib, jak to na przykład uczynił ów poważany doniedawna obywatel na Chwaliszewie (ale i wielu innych!) — to będziemy wiedzieli, komu przypisać winę, gdy żydzi zaczną naszych wypierać z ich siedzib. Ale mam przecież nadzieję, że my Poznaniacy od najazdu żydowskiego będziemy się nadal bronili. My tam żydów bić nie będziemy, ani nawet bród ni pejsów im obcinać nie potrzebujemy, bylebyśmy trzymali się starego hasła: Kupować tylko u swoich i żydowskich towarów nie nabywać!

Ale co do tej mojej Ameryki, to muszę jeszcze nadmienić, że jednak mnie czytelnicy mocno kochają, skoro się tak przerazili moim zamiarem amerykańskim. Ile ja listów dostałem z prośbami a nawet groźbami, bylebym tylko odstąpił od tego zamiaru!

— Aha, — pomyślałem sobie, — skruszyłem Was, gdy Was postraszyłem, że sobie pojade.

Zielonych Świątek, Matki Boskiej Wniebowziętej, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

3. We wszystkie dni postu, wolno używać mleka, masła, jaj oraz tłuszczów do kraszenia; wolno także używać równocześnie ryb i potraw mięsnych.

4. Przepis co do jednorazowego posilenia się aż do sytości obowiązuje we wszystkie dni Wielkiego Postu z wyjątkiem niedziel; dalej w suche dni i wigilie Zielonych Świątek, Matki Boskiej Wniebowziętej, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

5. W niedziele i święta niema postu. W święto, przypadające w czasie Wielkiego Postu, wolno używać potraw mięsnych, ale tylko raz do sytości się posilić.

6. Do wstrzymania się od mięsa w dni postne są zobowiązani wszyscy od skończonego 7-go roku życia, chyba że ich zwalnia ważna przyczyna, jak choroba lub ubóstwo.

Do zachowania ścisłego postu są zobowiązani wszyscy od skończonego 21-go roku aż do rozpoczętego 60-go roku życia, jeśli ich nie zwalnia ważna przyczyna, jak ciężka praca, choroba lub słabe zdrowie.

7. Z wyjątkiem Wielkiego Piątku są zwolnieni od postu ci, którzy podróżując lub stołując się w restauracjach, nie mogą otrzymać potraw postnych.

8. Księża Proboszczowie posiadają w poszczególnych wypadkach wedle kan. 1245 władzę udzielania ze słusznych powodów dyspensy tak jednostkom jak całym rodzinom, do ich parafii należącym, choćby się znajdowały poza parafią, również podróżującym, ale tylko w obrębie własnej parafii.

9. Tę samą władzę posiadają spowiednicy w stosunku do penitentów, ale tylko podczas spowiedzi.

10. Zwykłą jałmużnę postną niechaj wierni złożą do skarbonki na ten cel przeznaczonej lub na ręce duszpasterza. Kto dla ubóstwa jałmużny złożyć nie może, niech w każdą niedzielę Wielkiego Postu zmówi 5 razy Ojcze nasz i 5 razy Zdrowaś Maria za potrzeby Kościoła świętego.

I przypomniało mi się, jak pewna matka straszyla swojego czteroletniego Kubusia, gdy był niegrzeczny: Mama odjedzie do Ameryki! Wtedy Kubuś rozpuszczał swoje organy i buczał wniebogłosy, krzycząc: Mama nie jedź do Omiki!

Tak oto niejeden Kubuś z grona moich czytelników woła teraz do mnie:

— Janku, na Boga, nie jedź do Ameryki, siedź w domu i pilnuj Kundzi i sękatego! To stanowczo lepszy interes. Nie boisz-że się choroby morskiej, o której czytałeś w opisie podróży księdza redaktora? Czybyś ty, wiekowy człowiek, miał się narażać na takie niestateczności?

— Taka to Twoja wierność wobec Twoich stałych czytelników?! — taki zarzut czytam w liście z Gniezna. — Płaczesz jak baba, że Cię zbyształo kilka matek, kilka leciwych panien i kilku niezadowolonych naszych braci, przybyłych z innych dzielnic do Wielkopolski. Miałbyś stchórzyć Ty, coś nie stchórzył przed Prusakiem? A Twojego towarzysza, niby sękatego, miałby spotkać taki marny koniec? Nie, chyba Twoja Kunegunda Petronela będzie mędrsza od Ciebie i w piec go nie wrzuci, jako chciałeś Ty. Zostaw sękatego jako herb dla swoich wnuków i prawnuków, bo on choć prosty kij, ale równa się chwala mieczom, Szczerbcowi Chrobrego i Zerwikapturowi Podbiپیty z Sienkiewiczowskiej powieści: Ogniem i mieczem.

Fiu, fiu! Będę się musiał na przyszłej spowiedzi

POLITYKA

Ile dajemy rekruta?

Ważną ustawę uchwalił sejm po załatwieniu budżetu: pobór rekruta. Nie było nad tem prawem długich mów i bez wszelkiego przeciągania sprawy ustawę posłowie polscy jednomyślnie przyjęli. Sprawozdawca tej ustawy pocieszył naród, że rok rocznie staje do wojska 350 tysięcy młodzińców; siła chłopą, a zdrowsi są niż w innych krajach, choćby w porównaniu z Niemcami.

Czy jesteśmy bezpieczni przed wrogiem?

Zajmowali się także posłowie bezpieczeństwem kraju. Z powodu gróźb niemieckich wezwano rząd, aby powiedział, co uczynił był dla bezpieczeństwa Polski przed najazdem wrogów.

Samorząd, zebrania i wybory.

Komisje sejmowe opracowywały w dalszym ciągu prawa samorządowe, ustawę o zgromadzeniach i zmianę przepisów wyborczych. Rząd zajmuje stanowisko nieprzychylnie prawom samorządowym, tak jak je pojmują komisja sejmowa, albo obojętne — wobec zgromadzeń, albo niejasne i wymijające wobec nowych przepisów wyborczych. Trzy stronnictwa umiarkowane godzą się na jedno: zmniejszyć liczbę posłów i senatorów i umożliwić wybór Polaków na kresach. Lewica gwałtownie zwalcza taką zmianę wyborów, idąc ręką w rękę z Żydami i Rusinami.

Senat jest potrzebny! Dlaczego?

Jednocześnie senat kończył uchwalać budżet. Mówią, że senat niepotrzebny. Okazuje się przeciwnie, że jest potrzebny, bo — wykrywa pomyłki i przeoczenia sejmu. Sejm się śpieszy, a w pośpiechu przegapia to i owo. Senat zaś pracując wolno, to wykryje. I tak dzięki senatorowi urzędnicy w przedsiębiorstwach państwowych dostaną 10% więcej, gdyż ta podwyżka prawnie im się należy.

Senator sprawozdawca, który zalecał przyjąć budżet, wzywał rząd, aby więcej zaopiekował się rolnictwem. W ciągu 10 lat — wołał — wytwórczość rolna wzrosnąć

spowiadać, że byłem pyszny i dumny, bo jak tu nie wpaść w pychę, gdy są przyjaciół, które mój marny kij, wyrzynięty gdzieś w lesie, porównują aż z takimi sławami jak Szczerbiec i Zerwikaptur...

Ale są i groźby i przestrogi w listach moich przyjaciół i zwolenników.

— Słuchaj Janku, — pisze mi pewien „Stary czytelnik” z Poznania, — kiedy byłem jeszcze małym chłopcem i czytać i pisać nie umiałem, matka moja czytała mi zawsze Gawędy z Przewodnika. A od kiedy nauczyłem się czytać, nie opuściłem ani jednej, dosłownie ani jednej Gawędy do dnia dzisiejszego. I gdyby miały one teraz ustać, chociaż już jestem w sile wieku, to pewniebym już Przewodnika wcale nie chciał oglądać.

Czy to nie poważna groźba? A takich groźb jest więcej. Gdy to ksiądz redaktor przeczyta, to pewnie zemdleje ze strachu o swojego Przewodnika i będzie mnie na kolanach prosił, abym przecież nie wyjeżdżał do Ameryki.

Wobec tego wszystkiego będę się musiał namyśleć. Do tej pory nie mam jeszcze ani tykietu od syna ani paszportu od władz. Więc jeszcze mam czas. Prysę w tych dniach w powiat, dokąd mnie wzywają z sękatym na pomoc bardzo liczni wielbicieli moi i sękatego. Będzie tedy miał jeszcze sposobność do pogwarzenia z kochanymi czytelnikami

umiżony ich stary przyjaciel i sługa
Janek Obłeciświat.

musi o 15%! Co rok przybywa Polsce $1\frac{1}{2}\%$ ludności (400 tysięcy dusz); bez opieki nad rolnictwem ta ludność albo z głodu przymrze, albo zmarnuje się na obczyźnie. Dajmy — radził senator — nie 39 milionów na rolnictwo, ale przynajmniej cztery razy tyle, tak jak daje Czechosłowacja, a ziemia zwróci wydatki z hojnym procentem! Cóż kiedy niema pieniędzy na te cele.

Wreszcie senator, sprawozdawca budżetu, uspokoił, że wydatki nie przekroczą wpływów, czyli, że nie będzie dziurki w skarbie — o ile dopisze urodzaj.

Zaniedbane diamenty. Pożary.

W gospodarstwie zmieniło się na gorsze, bo coraz mniej wywozimy węgla i coraz mniej go kupujemy w kraju. Niektóre kopalnie odprawiają robotników, inne świętują dzień, dwa w tygodniu. Zato drzewem i cukrem na wywóz port gdański jest przeładowany.

W fabrykach w tym roku jakoś często wybuchają pożary, a niefatwo odbudować, co pożar strawił. Oto świeżo spaliła się wielka fabryka kabli w Bydgoszczy, a w Łodzi przedalnia. Pożary nas ubożają...

Utarczki.

W polityce zagranicznej ucieramy się z Niemcami o język dzieci śląskich, a z Gdańskiem o przyjęcie w porcie robotników Polaków.

Sprawę małych Ślązaków, których agitatorzy niemieccy zapędzają do szkół swoich, rozpatrzyć ma aż rada ligi narodów w Genewie! Spotkają się tam ministrowie Zaleski i Stresemann i pogadają o handlu. Przemysł i kupiectwo w Niemczech domaga się natarczywie ugody z Polską. Niemcy boją się, że Polska zawrze ze Stanami Zjednoczonymi umowę handlową, a wtedy sprowadzać będzie maszyny i wytwory amerykańskie zamiast niemieckich.

Gdańsk skarży w Genewie komisarzy ligi narodów, że dopuścił 50% robotników Polaków do pracy w porcie. Gdańsk przytem odrzuca ugody z Polską o monopol tytoniowy i o pożyczkę. Słowem tak robi, jak rekrut musztrowany przez podoficera pruskiego.

Widmo nowej wojny.

Na dalekim świecie słychać wciąż grzmot dział. „Czerwoni” Chińczycy jeszcze nie zdobyli Szanghaju, gdyż do walki z nimi wmieszały się „białe” wojska z Mandżurji i Moskale — ochotnicy. Zwycięstwo „czerwonych”, to kto wie, czy nie zagłada misyj katolickich.

Na tle wojny chińskiej wylania się widmo nowej wojny: sowietów moskiewskich z Anglią. Rząd angielski w ostrym piśmie zażądał od Moskwy, aby zaprzestała judzić na Anglię w całym świecie; wszak to Moskwa pomaga Chinom do wygnania handlu angielskiego z Azji i pobudza Hindusów do przewrotu w Indiach.

Rząd angielski zagroził przytem sowietom zerwaniem stosunków politycznych. Niemcy już naprzód umywały ręce od pomocy Anglii, przypominając, że z Rosją zawarły układy (wojskowe!) Co będzie dalej?

Ciekawostki ze świata

Kto jest patronem pocztowców i zbieraczy znaczków? W 17-ym wieku urzędnicy biura pocztowego w Paryżu mieli bractwo przy kościele Grobu Zbawiciela tamże. To bractwo było utworzone pod patronatem Zwiastowania Matki Boskiej i św. Gabriela. Bractwo na pamiątkę rozdawało członkom obrazek z modlitewką. Obrazek przedstawia chwilę, kiedy Najświętsza Panna klęczać w izdebce, słucha, co jej zwiastuje archanioł Gabriel. Archanioł trzyma w ręku lilję. Z powodu wielkiej rewolucji francuskiej w końcu 18-go wieku bractwo pocztowców upadło.

Długowieczne siostry. W Londynie Nowy Rok obchodzili cztery siostry, liczące razem 334 lata: najmłodsza miała 79 lat dwie średnie 81 i 83, najstarsza 91 lat. Lepiej

się zdarzyło w Belgii. Tam w pewnej wiosce siostry Constant liczą 340 lat: najstarsza 91, najmłodsza 81, średnie 82 i 83. W innej wiosce siostry Briscée mają razem 416 lat, jest ich co prawda nie cztery, lecz pięć: najstarsza liczy 90 lat, najmłodsza 74. Troje zmarłych rodzeństwa liczyło w chwili śmierci zgórą 80 lat!

Człowiek, który zrobił swoją trumnę. 80-letni Szwajcar, nazwiskiem Pfister, niedawno zmarły, poświęcił kilka lat życia na przygotowanie sobie trumny. A była to trumna niebylejaka, chociaż z drzewa. Rzeźby na niej były wcale ładne i wiele napisów z biblii przejętych. Starzec kupił sobie na wieczny spoczynek miejsce na cmentarzu, wykopał grób własnoręcznie, wycementował i trumnę miał gotową. Staruszek oświadczył, że tak ważnej rzeczy jak przygotowanie pogrzebowe nie mógł powierzyć ani krewnym, ani jakiemuś przedsiębiorstwu.

Lalki zamiast różdżki oliwnej. Dotychczas za znak, zwiastujący pokój, uchodziła różdżka oliwna. Ale czasy się zmieniają. Słychać, że różdżkę zastąpią lalki i lalka będzie zwiastunką pokoju i zgody. Oto już od dawna Japonia swarzy się z Ameryką. Ameryka Północna nie chce wpuszczać Japończyków, a Japończycy zakaz ich wpuszczania poczytują sobie za wielką obrazę. Już od wielu lat mówi się o bliskiej wojnie między Japonią a Stanami Zjednoczonymi. Są jednak ludzie, którzy pracują nad pokojem. I oto dzięki ich staraniom odpłynął z Ameryki okręt, wiozący lalki. Te lalki będą rozdane małym Japonkom 3 marca, są one ubrane po amerykańsku, do każdej lalki dołączona jest kartka z imieniem jej oraz imieniem tego dziecka, które laleczkę ubrało, wreszcie kartka zawiera życzenia dla Japoneczki, przyszłej posiadaczki lalki. Najpiękniejsze jednak lalki dostaną się na przechowanie do muzeum.

Dla rozweselenia

Tajemniczy zapaśnik.

Pewien gość o silnej budowie z pałającym wzrokiem wpadł do winiarni i zażądał gromkim głosem: Kelner! kieliszek mocnej przed wielką bitwą! Kelner spełnił żądanie, a wówczas gość po raz drugi: — Jeszcze kieliszek mocnej przed wielką bitwą! I znów kelner wykonał zlecenie gościa. Powtórzyło się to aż cztery razy. Zaniepokojony właściciel winiarni przystąpił do gościa i zapytał: Na jaką to wielką bitwę gotuje się szanowny pan? — O! niedomyślny, oczywiście tylko na bitwę z panem, o ile mi pan przeszkadzać będzie wyjść stąd swobodnie, bo zapewniam pana, że nie mam ani grosza przy duszy.

Odpowiedzi Redakcji

W. Szolk. Wiersz słaby. — **R. Kur.** Wystarczy Seminarjum Duchowne w Płocku. — **Tad. Estejka.** Próba młodzieńcza, trzeba popracować jeszcze. — **Dabr. Grudziądz.** Z braku miejsca opisu nie damy. — **Spas. Kursa „Wiedza”,** Kraków, Studencka 14. — **Z. Ziółk.** Spóźnione.

Poradnik prawny

Łudw. Pokora. Depozyt nie przedstawia już żadnej wartości. — **K. W.** Za mieszkanie jednopokojowe 4,40 zł i dodatki. — **Now.** Czekaj go kara za ucieczkę. Wnioski i pośredniczenia nie nie wskazują.

Oliary

Na M. sje Afrykański: A. Z. 2 zł. — **Na chleb św. Anton'ego:** Stawiski, Potulice 10 zł.; Kamyczka, Katowice 2,25 zł. — **Na zakład xx. salesjanów.** N. N. Poznań, 7 zł. — **Na klasztor karmel tanej:** Będlewo 10 zł. — **Na pomnik Serca Jezusowego:** NN. z podz. za odebranie łaski 5 zł. A. Sojka Bytom Nowy 10 zł. N. N. 4 zł. — **Na tanie kuchnie.** Sz. J. 20 zł. — **Na kapł. cęukrzyżowanego Zbawiciela:** M. Kowalska, Gradowice 3 zł. — **Na biedne dzieci w Polsce:** Katarzyna Milan, Kopenhaga, 47 zł. —

Kalendarz

13. marca. Niedziela — **św. Krystyny.** — 14. marca. Poniedziałek — **św. Matyldy.** — 15. marca. Wtorek — **św. Klemensa Hoffa.** — 16. marca. Środa — **św. Abrahama.** — 17. marca. Czwartek — **św. Józefa z Arymatei.** — 18. marca. Piątek — **śś. Gabriela, Cyryla.** — 19. marca. Sobota — **św. Józefa Oblubieńca.**

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Wójcin i Potulice. Poniedziałek: Czeszewo i Pogorno. Wtorek: Dziewierzewo i Skoki. Środa: Grylewo i Wierzenica. Czwartek: Kozielsko i Białcz. Piątek: Wągrówiec (klaszt.) i Błociszewo. Sobota: Lekno i Bonikowo.

Co słysząc w kraju?

Wiadomości od naszych korespondentów.

Warszawa. Czas spowiedzi wielkanocnej w archidiecezji warszawskiej trwa w tym roku od popielca do uroczystości Trójcy Św. na mocy osobnego zezwolenia Ojca św.

Łódź. Ojciec św. mianował biskupem sufraganiem łódzkim x. Kazimierza Tomczaka. X. biskup-nominat urodził się w r. 1883, uczęszczał do gimnazjum oo. jezuitów w Chyrowie, akademię duchowną skończył w Piotrogradzie. Od r. 1911 jest profesorem seminarjum warszawskiego. Napisał kilka dzieł. Znany jest także z pracy społecznej.

Warta (woj. łódzkie). O zwrot gmachów klasztornych zakonu. Nad rozległymi łęgami tej historycznej rzeki, która była strażnicą i pasem granicznym Wielkopolan, stoi na wzgórzach miasteczko małe a dawne, od tej rzeki nazwane. Jest niem Warta; niegdyś do województwa łódzkiego i ziemi sieradzkiej należąca. Prócz fary starożytnej z XV w. ma jeszcze ona dwa poklasztorne kościoły: oo. bernardynów i pp. bernardynek. O kościele oo. bernardynów maleńką tutaj dajemy wiadomość.

Ojcowie bernardyni osiedli w Warcie w 1457 roku. Wdowy Dorota Zarembina z Kalinowy i Kurska w tymże roku ofiarowały grunt pod budowę kościoła i klasztoru, obywatel Świętosław Darmopych dodał jeszcze inną przestrzęń. W r. 1458 x. Gerard z Brudzewa, kanonik krakowski, wystawił na tym gruncie drewniany klasztor i kościół pod wezwaniem: Wniebowzięcia N. M. Panny. Gdy budowy te w r. 1479 zgorzały, o. Paweł Dobrzyń wystawił ze składek nowy kościół drewniany, a kiedy i ten uległ wkrótce pożarowi, x. Dobrzyń wsparty znowu jałmużnami, a szczególnie hojnością obywatelki wartskiej, zwanej „Złota Baba“, wystawił z muru nowy kościół i klasztor, aż do dziś stojące. W r. 1708 Jan Wolski, skarbnik wieluniński, wznosił na cmentarzu kościelnym kapliczkę św. Barbary. W kilka lat później x. Czarzasty, gwardjan, wystawił na kościele dwie okazałe wieże.

W r. 1864 rząd rosyjski, wymierzając zemstę na duchowieństwie rzymsko-katolickim za jego patriotyczny i pełen miłości kraju udział w powstaniu narodu w r. 1863, skasował klasztory, pozostawiając załedwie kilka, do których przywiezieni zostali zakonnicy z zamkniętych klasztorów. Do klasztorów t. zw. „etatowych“ zaliczone zostały i klasztory w Warcie oo. bernardynów i pp. bernardynek.

W r. 1898 10 marca rząd rosyjski gwałtem ostatnich 3 bernardynów wywiózł z Warty do klasztoru kolskiego, gmach zaś zabrał, pozostawiając tylko niewielką część na mieszkanie rządcy kościoła. Temu losowi uległ w tymże roku i klasztor pp. bernardynek. W zagrabionych gmachach poklasztornych urządzono w r. 1907 przytułek dla umysłowo chorych.

Kościół oo. bernardynów okazałej i pięknej budowy, ma prześliczny obraz Wniebowzięcia N. M. P. w stylu bizantyńskim i marmurowy sarkofag bl. Rafała z Proszowic, wystawiony w nawie kościoła w r. 1540 przez Jana Lipskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego — ma przepiękne, rzeźbione w drzewie ołtarze (z lat 1747—1757) — artystyczne, nieocenione freski braci Bernardyńskiego Walentego Zebrowskiego; wykonane w latach 1747—1757 obrazy; ma oprócz tego wiele dzieł z zabytków sztuki i struktury, ornamenty i pasy słuckie, dzierzgane złotem i srebrnymi nićmi w przepiękne wzory. Przepiękny stanowiąc on nieocenioną pamiątkę naszej przeszłości i zalicza się do najpiękniejszych świątyń ziemi sieradzkiej. Z tych to względów winien on być otoczony opieką władzy duchownej i rządu. Ta starożytna świątynia jest przez okoliczną i dalszą ludność nadzwyczaj szanowana i umiłowana

ze względu jeszcze, że tu spoczywają śmiertelne szczątki świątobliwych mężów zakonu oo. bernardynów w Warcie zmarłych, jako to: Melchizedeka (1480 r.), Jana z Sieradza (1500) i błog. Rafała z Proszowic (1534 r.), czczonego w Warcie i okolicy jako patrona tegoż miasta, za którego wstawiennictwem wielu ludzi doznało cudów.

Rząd rosyjski, nie licząc się z najwznioślejszymi uczuciami ludności, świątynię wartą pomimo oporu duchowieństwa i ludności, sprzedał za 1200 rubli b. Kaliskiej Radzie Dobroczynności.

Gmachy poklasztorne, zagrabione przez rząd rosyjski a zamienione na zakład dla umysłowo-chorych, jako znajdujące się w śródmieściu, nie odpowiadają warunkom zdrowotnym i obyczajowym, a chorych należy przenieść gdzie indziej.

Przy klasztorze oo. bernardyni ongi w najcięższych chwilach przeżywanych przez naród nasz, bo w 1797 r. założyli szkołę podwydziałową, przysparzając tem wielu mężów zasłużonych krajowi. Szkoła ta ukazem Mikołaja I w 1832 r. zamkniętą została.

Miasto Warta i cała jej okolica pragnie wznowienia tradycji i przywrócenia szkoły średniej w Warcie, co jedynie może być osiągnięte przez zwrot kościołowi zagrabionych przez rząd rosyjski gmachów klasztornych, które po pewnej przeróbce mogłyby służyć na pomieszczenie zakładu naukowego, powierzyszy go zgromadzeniu zakonnemu, temu, które specjalnie zajmuje się wychowaniem i kształceniem młodzieży. W gmachu po zakonnicach zgłaszające się bernardynki z Krakowa obowiązują się założyć ochronkę dla dzieci, co byłoby prawdziwym dobrodziejstwem dla miasta i okolicy. Odczuwając tu brak zakonu, ochronki dla dzieci, oraz szkoły wychowującej młodzież naprawdę w duchu chrześcijańskim, mieszkańcy m. Warty i okolicy wszczęli starania o zwrot gmachów poklasztornych oo. bernardynów i pp. bernardynek. Jak bardzo sobie życzy ludność m. Warty i okolicy mieć tutaj zakon, świadczy, że na prośbie do x. biskupa St. Dzdzito, wieckiego podpisało się 1624 osób.

Wreszcie protokół sporządzony w urzędzie wojewódzkim w Łodzi z 29 grud. 1925 r. opiewa, że co do oddania tych budynków w Warcie na własność kurji biskupiej przeszkód ze strony urzędu niema, jednakże po uprzednim uzgodnieniu tej sprawy z gen. Dyr. Służby Zdrowia w Warszawie i sejmikami. Osadzenie w Warcie zakonników i zakonnic dodatnio wpłynie na podniesienie moralności mieszkańców m. Warty i okolicy. Ludność m. Warty i okolicy ma niezłomną nadzieję, że doczeka się wkrótce pokornych sług Bożych św. Franciszka oddawna tu pożądanych.

Lublin. Niezwykłe uzdrowienie. W Lublinie przy ul. Chmielnej znajduje się Szkoła Gospodarstwa Domowego, prowadzona przez Stowarzyszenie Opieki nad dziewczętami p. w. Świętej Rodziny. Jedną z uczennic, szesnastoletnią Manię G. około Bożego Narodzenia 1925 roku zachorowała na ciężką anginę, która kolejno obejmowała wszystkie organy, następnie przeszła w zapalenie stawów tak ostre, że chora została zupełnie obezwładniona. Po trzech miesiącach stan zdrowia uczennicy o tyle się poprawił, że w kolanach mogła zginać nogi, natomiast w biodrach czuła jeszcze bezwład i w ramionach bóle przy każdej próbie podniesienia nieco rąk do góry. Stan chorej nie obiecywał szybkiego powrotu do zdrowia.

17 kwietnia 1926 r. przy doktorze i bez niego próbowano, by stanęła na nogi, ale nie mogła tego dokonać, a tem bardziej ani kroku zrobić naprzód. Cały czas choroby modliła się do św. Teresy i za nią modlono się w Zakładzie, błagając Boga przez przyczynę Świętej o uzdrowienie. W dniu tym dziewczynka przy zwykłej modlitwie do św. Teresy rozumiała, że wyzdrowieje, ale z warunkiem, że zdrowia użyje na wierną służbę Panu

Bogu. Wieczorem około godziny 10-ej bezwiednie założyła rękę na głowę; gdy weszła pielęgniarka i ten ruch zauważyła, ze zdziwieniem zawołała, jakto, Marysiu, to ty możesz rękę na głowę zakładać? Chora, zakładając drugą rękę, odrzekła: „owszem ja mogę i drugą rękę założyć“ i przy tych słowach usiadła na łóżku i poczęła rękami wykonywać różne ruchy, wołając radośnie „o, ja wszystko mogę, ja jestem zupełnie zdrowa“. Nie czekając zeskoczyła z łóżka, ubrała się, włożyła obuwie i pobięła na piętro do kaplicy, gdzie przez dłuższą chwilę, klęcząc o własnych siłach przed Najśw. Sakramentem, dziękowała Panu Jezusowi za cudowne uzdrowienie. Następnie pobięła do sypialni swych koleżanek i poczęła je budzić, aby się swą radością z nimi podzielić.

Po upływie miesiąca od chwili uzdrowienia poddała się znowu oględzinom lekarskim. Lekarz stwierdził zgrubienie stawów i próbował wprowadzać w ruch w rozmaity sposób przedtem zaatakowane zapaleniem stawów członki, pytając pacjentkę, — czy nie odczuwa bólu, na co odrzekła: „Nie, nie mnie nie boli“.

Zgórą pół roku minęło od owej chwili. Dziewczynka przez cały ten czas czuła się dobrze. W początkach lipca pojechała do rodziców na wieś na czas wakacji, w jesieni powróciła do Zakładu zupełnie zdrowa, bez śladu po przebytej ciężkiej chorobie.

Jest to nowe stwierdzenie, że św. Teresa w swem niebiańskim życiu nie przestaje spuszczać róż ulgi i pociechy dla cierpiącej ludzkości.

Przełożona Szkoły Gospodarczej w Lublinie.

Lublin. „Miesiąc Kresów Wschodnich“. Od strony wschodniej, od granicy bolszewickiej wciąż czyha ku Polsce wielkie niebezpieczeństwo. Trzeba tedy umocnić w polskości nasze zachodnie rubieże, aby stały się, jak zawsze dotąd, przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji. Dla tych celów urządza Polskie Towarzystwo Opieki nad kresami „Miesiąc Kresów Wschodnich“. Miesiącem tym będzie kwiecień b. r. Na całym terenie naszych wschodnich ziem w miesiącu tym odbędzie się tysiące odczytów, pogadań, przedstawień i wieczornic, w których ludność miejscowa ma się zaznajomić i pogłębić swe wiadomości o Polsce, jej potęgę i kulturę. Poza tem sumy zebrane podczas tego miesiąca pójdą na wzmocnienie propagandy przeciwbolszewickiej na naszych kresach wschodnich. Wszelkich informacji o urządzaniu w poszczególnych miejscowościach „Miesiąca Kresów Wschodnich“ — udziela dr. Dziemski, prezes Zarz. Okr. Polskiego Towarzystwa Opieki nad kresami, Lublin, Początkowska 10.

Janowice, gm. Melgwa, pow. lubelski. Zemsta żydowska. Zdarzył się tutaj niezmiernie ciekawy wypadek, który rzuca światło na to, jak żydzi mszczą się na tych, którzy chcą się nawrócić na prawdziwą wiarę. Od dłuższego już czasu pod kierunkiem x. kan. Żytkiewicza przygotowywał się młody Izraelita do przyjęcia chrztu św. Aby nie mieszkać wśród swych współwyznawców, młodzian zamieszkał na stacji u poważanego przez wszystkich gospodarza S. Misztala.

Młody semita, żyjąc w gronie przykładowej rodziny Misztalów, robił duże postępy w przyswajaniu sobie zasad katolickich.

Nie podobało się to żydom, którzy tłumnie zgromadzili się w Janowicach, by porwać „renegata“. Do tego celu użyli miejscowego sołtysa. Sołtys, któremu dotąd nie szkodziło nawracanie się żyda, stanął na czele tłumu żydowskiego i „w imieniu prawa“ aresztował przyszłego chrześcijanina, wymyślając mu jako „włóczędę“.

Na wieść o porwaniu katechumena zebrali się w Melgwi kilku gospodarzy, którzy udali się w pogoń, aby odbić porwanego. Niestety żydzi wraz ze swą ofiarą zbiegli.

G. L.

Diecezja Sandomierska.

Najprzewielebniejszy x. Marian Ryx, biskup sandomierski, przesłał redakcji „Przewodnika“ życzenia pomyślnego rozwoju oraz swoją podobiznę, którą zamieścimy, z powodu spóźnionej pory, w numerze następnym. X. Biskup już od dłuższego czasu nie- domaga, ostatnio jednak, choć pomalutku, powraca do zdrowia.

Radom. Zebranie organizacyjne Ligi Katolickiej. Dnia 22 lutego zebrał się komitet diecezjalny pierwszego katolickiego ogólnopolskiego zjazdu w Warszawie. Stosownie do zapowiedzi komitet ten miał się przekształcić w Komitet Diecezjalny Ligi Katolickiej. Zebranie odbyło się o 5 po poł. na sali Stow. Inż. i Techników. Zebranie zagałę x. prałat K. Sykulski, powołując na przewodniczącego zebrania x. prałata S. Koprowskiego, sekretarzy x. J. Kosińskiego i p. Stępnia. Po ukonstytuowaniu się prezydium zabrał głos x. prałat K. Sykulski i złożył sprawozdanie ogólne i finansowe ze zjazdu warszawskiego, podkreślając, że nasza diecezja była jedną z najliczniej reprezentowanych na zjeździe. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania udzielono komitetowi abso- lutorium.

Następnie wygłosił x. M. Wiśniewski, red. miesięcznika „Pro Christo“, i p. poseł dr. Mendrys referaty w sprawie Ligi Katolickiej, jej programu działania i formie organizacyjnej. Po referatach wyłoniła się żywa dyskusja, w której zabierało głos kilkunastu mówców. W końcu po przedyskutowaniu statutu wydanego dla archidiecezji warszawskiej postanowiono powołać komisję do bliższego za- znajomienia się ze statutem i przedstawienia już uzgodnio- nego statutu do zatwierdzenia x. biskupowi.

Do komisji powołano ośm osób. Po przyjęciu jeszcze kilku wniosków mniejszej wagi przewodniczący, podzię- kowawszy zebranym, zamknął zebranie, podkreślając ko- nieczność natychmiastowego przystąpienia do organizowa- nia Ligi Katolickiej na terenie naszej diecezji. Sekretarzem generalnym Ligi wyznaczony został przez władze diece- zjalne x. prałat K. Sykulski, proboszcz Opieki Najświętszej Marii Panny w Radomiu.

Radom. 6 marca urządził w Radomiu Związek Sto- warzyszeń Robotników Chrześcijańskich akademię papieską. Sprawozdanie z akademii podamy w następnym numerze.

Sandomierz. Dnia 21 i 22 lutego wizytator Chody- niecki zwizytował liceum przy seminarjum duchownym w Sandomierzu. O ile nam wiadomo, p. wizytator wy- niósł jaknajlepsze wrażenie.

Końskie. Zmiany wśród duchowień- stwa. X. J. Wojtysiak, wikariusz parafii Końskie, pa- tron Stow. Rob. Chrz., został zwolniony i wyjechał do Francji w celach pracy duszpasterskiej wśród emigracji polskiej. Na jego miejsce do Końskichznaczono x. Ste- fana Kolasę, wikariusza z Gowarczowa. Do Gowarczowaznaczono x. W. Kuśmierczyka z Chlewisk.

Iłża. Dnia 27 lutego w sali straży ogniowej po re- feracie x. dr. S. Grelowskiego i p. posła Wichlińskiego postanowiono powołać do życia zamarłe swego czasu Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Wybrano zarząd, na którego czele stanęli pp. Gołębiowski, Luciński, Bartkowski i x. dziekan F. Fójcik jako patron. Nowej placówce katolickiej składamy życzenia „Szczęść Boże!“

Skarżysko. Zjazd Księży Patronów Sto- warzyszeń Robotników Chrześcijańskich i księży proboszczów parafii fabrycznych. Dnia 16 lutego w środę w Skarżysku odbył się zjazd Księży Patronów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijań- skich i księży proboszczów parafii fabrycznych. Zjazd odbył się na sali łaskawie wypożyczonej przez Związek

Urzedników Kolejowych. Obrady rozpoczęły się o 10 rano referatem x. dr. S. Grelewskiego, sekretarza jeneralnego Związku Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

X. dr. S. Grelewski w długim referacie przedstawił ruch chrześcijańsko-społeczny wśród rzesz robotniczych na terenie diecezji sandomierskiej. Po referacie rozwinęła się żywa dyskusja na temat referatu oraz sposobu i konieczności duszpasterstwa socjalnego.

Jako wniosek po dyskusji zwrócono się z prośbą do x. dr. S. Grelewskiego o wydrukowanie wygłoszonego referatu i w specjalnej odbitce przesłanie księżom diecezji sandomierskiej.

O 1 wznowiono obrady. Referentem był x. senator Albrecht, sekretarz jeneralny Stow. Rob. Chr. archidiecezji warszawskiej.

X. senator Albrecht wygłosił referat na temat: „Historia i obecny stan ruchu chrześcijańsko-społecznego za granicą i u nas w kraju”.

Po skończonym referacie x. senatora Albrechta zabrał głos x. dr. A. Szymański, wice-rektor uniwersytetu lubelskiego, i wygłosił referat na temat: „Program ekonomiczny ruchu chrześcijańsko-społecznego”. X. dr. A. Szymański wysunął hasła ekonomiczne, które trzeba propagować w ruchu chrześcijańsko-społecznym, a mianowicie: 1. Współpracę klas. 2. Ograniczenie prawa własności. 3. Wprowadzenie akcji pracy i udziału robotników w zyskach przedsiębiorstw. 4. Rozwiązanie kwestii mieszkaniowej. 5. Obrona rodziny przez: a) zmniejszenie najemnictwa; b) ograniczenie emigracji; c) rozwiązanie kwestii mieszkaniowej.

Ostatni referat wygłosił p. poseł dr. T. Mendrys na temat ustawodawstwa socjalnego. Przedstawił dotychczasowy dorobek ustawodawstwa socjalnego, jego braki i dodatnie strony, dalej stosunek ruchu chrześcijańsko-społecznego do tegoż ustawodawstwa. Po referacie p. posła dr. T. Mendrysa rozwinęła się dyskusja. Wkońcu x. dr. S. Grelewski podziękował prelegentom, księżom patronom i księżom proboszczom za przybycie na zjazd.

X. Dr. Stefan Grelewski, Radom, Travna 3.

Starachowice. Nagroda za zbrodnię. Jak donosił „Przewodnik Katolicki”, w Starachowicach na rozkaz telefoniczny komisarza Wawrzyńca Kazka, kierownik szpitali kasy chorych w Starachowicach E. Kaca w nocy do spółki ze stróżem zdjęli krzyże ze ścian szpitali i wrzucili do drwalki obok chlewa dla trzody. Dnia 25 lutego sąd okręgowy skazał E. Kacę na 1½ roku więzienia. Równocześnie z tem, z pism dowiadujemy się, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wyznaczyło Wawrzyńca Kazka na komisarza kasy chorych w Chrzanowie. W kasie chorych w Chrzanowie po defraudacjach, jakich się dopuścili socjaliści, aby skontrolować nadużycia, wyznaczono komisarzem naprzód posła Żuławskiego z Polskiej Partii Socjalistycznej, a kiedy marszałek sejmu zażądał od p. Żuławskiego, aby zrzekł się tego stanowiska, mianowano p. W. Kazka. Czy ta nominacja p. W. Kazka ma być nagrodą za nakaz zdjęcia krzyżów? Społeczeństwo katolickie naszej diecezji jest bardzo wzburzone na wiadomość o tej nominacji. Pisma codzienne w Radomiu napiętnowały tę oburzającą dla sumienia katolickiego nominację.

Kraków. O odnowienie kościoła Marjackiego. Jeden z najpiękniejszych zabytków Krakowa, kościół Najświętszej Panny Marii wymaga koniecznie odnowienia i gruntownego odrestaurowania. — Tłumy wiernych zapelniających codziennie wnętrza świątyni, rzesze przyjezdnych, podziwiających jej piękność, nie zdają sobie dostatecznie sprawy z konieczności kosztownych robót dla zabezpieczenia kościoła Marjackiego, tak aby przez długie wieki był on jak dotąd, widzialnym symbolem czci, którą naród polski otacza Świętą swoją Królową i Najpo-

teńniejszą Orędowniczkę. — A jednak, o ile kościół nie ma doznać szkody, o ile jego nieocenione skarby sztuki mają w całości być przekazane przyszłym pokoleniom, należy prowadzić w dalszym ciągu roboty konserwacyjne, rozpoczęte w 1926 roku. — Trzeba więc przystąpić do pokrycia całego dachu, trzeba zastąpić starą blachę ołowianą na helmie niższej wieży nową, osuszyć i wzmocnić przyziemne mury i fundamenty. — Poza temi najpilniejszymi zadaniami należy koniecznie zająć się odnowieniem trzech krucht kościelnych, naprawą zniszczonych obramień okiennych, oraz usunięciem starych, zwiędziałych cegieł w niektórych częściach murów.

Żaden Polak nie może być obojętnym, gdy chodzi o przyszłość Marjackiego kościoła, bo losy jego obchodzą nie tylko mieszczaństwo i lud krakowski, który od wieków zanosí modły do swej Królowej przed wielkim ołtarzem Wita Stwosza. Kościół Panny Marii w Krakowie jest poniekąd własnością całej Polski, należy on do wszystkich, którzy w nim doznali łaski religijnego skupienia, pociechy, którą daje modlitwa, wzniesłego zachwyty, który wzbudza wielka średniowieczna architektura. Cała Polska z dumą spogląda na ten pomnik narodowej kultury, świadczący o sile naszego średniowiecznego mieszczaństwa, o naszej zachodniej cywilizacji i o wielkiej przeszłości, dającej rękojemnie ponownego rozkwitu we wskrzeszonym i odrodzonym Państwie.

Kiedy więc dziś odrestaurowanie Marjackiego kościoła przechodzi możność samej tylko ludności Krakowa, komitet z x. metropolitą Sapiehą na czele zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli i gorącego serca, ażeby mu chcieli przyiść z pomocą i według możliwości zasilali ofiarami to zbożne dzieło.

Ofiary na cel odnowienia kościoła Najświętszej Panny Marii w Krakowie można składać na konto czekowe P. K. O. Nr. 406 750 lub na rachunek bieżący Komitetu w Kasie Oszczędności Miasta Krakowa. Poza tem przyjmuje datki x. dr. Józef Kulinowski, archiprezbiter kościoła Najświętszej Panny Marii w Krakowie, pl. Marjacki L. 4.

Wólka Grodzka (pod Tarnowem, woj. krakowskie). U nas na Powiślu „Przewodnik” coraz bardziej się rozszerza, a przecież przed paru laty nikt go nie znał tutaj. Wioska nasza, choć niewielka, bo liczy 50 numerów (dy-mów), posiada kółko rolnicze, które ma kilkudziesięciu członków. Ma też powstać z wiosną mleczarnia. Oświata idzie mozolnie. Ludzie mało czytają, czemu poczęści winno oddalenie od poczty (4 kilometry), ale kółko rolnicze ma biblioteczkę. Ludność składa się przeważnie z matorolnych i bezrolnych. To też ludziska wyjeżdżają po chleb do Francji, Kanady albo do Stanów Zjednoczonych, gdzie prawie każda rodzina ma krewnych. Mamy też w wiosce Związek Młodzieży, do którego należy kilkudziesięciu członków.

S. Kozaczka.

Tarnopol. Nowy wojewoda. Na miejsce pana Lucjana Zawistowskiego wojewodą tarnopolskim został pan Mikołaj Kwaśniewski, starosta w Stolinie na Polesiu.

Szczurowice p. Leszniów koło Brodów, woj. tarnopolskie. Odbudowa kościoła. Miasteczko Szczurowice (p. Leszniów ad Brody, pow. radziechowski), położone nad Styrem na kresach wschodnich Małopolski, zostało wskutek dwuletnich walk pozycyjnych w wojnie światowej zupełnie zniszczone. Z kwitnącego niegdyś miasteczka, pamiętającego czasy króla Jana Kazimierza — została kupa gruzu i kamieni.

Piękny kościół, murowany w stylu romańskim w roku 1661, a po pożarze w roku 1896 odnowiony, rozkazal dowódca wojsk austriackich przy odwrócie w roku 1917 wysadzić w powietrze. Czyżem tym pozbawił nas domu Bożego i strażnicy polskości, jaką jest każdy kościół na kresach wschodnich!

Po wojnie miasteczko nasze częściowo dźwignęło się z ruin, postawiliśmy plebanję drewnianą i kaplicę prowizoryczną z baraku wojskowego, mogącą pomieścić do 150 osób (gdy liczba dusz w parafii wynosi przeszło 1500). Dusimy się w niej w lecie, — marzniemy zimą. Parafianie biedni (grunta piaszczyste), zniszczeni wojną, ewakuacja, odbudowa własnych mieszkań, przeważnie jeszcze nieukończonych, nie mogą się zdobyć własnymi siłami na budowę nowego kościoła. Rozrzuceni wśród wsi ruskich (10 cerkwi w obrębie naszej jednej parafii) ulegają wynarodowieniu.

Zawiazał się przeto komitet budowy kościoła z x. proboszczem Janem Witkiem i obywatelem ziemskim panem J. Horodyńskim na czele, który wziął sobie za zadanie odbudowy zniszczonego wojną kościoła, aby ratować dusze parafian od przejścia na inny obrządek i wynarodowienia. Komitet ten zwraca się z gorącą, serdeczną prośbą do ofiarnego społeczeństwa polskiego — aby w zrozumieniu ważności placówki, jaką jest dom Boży w tych stronach, niebezpieczeństw, jakie grożą duszom naszym ze Wschodu (bolszewizm) pospieszyło nam z pomocą. Każda ofiara, choćby „grosz wdowi“, uratuje tysiące dusz dla Kościoła i Ojczyzny! W odezwie wydanej do społeczeństwa, píše komitet: Wszelkie datki można przysyłać pod adresem: X. Jan Witek, rzym.-kat. proboszcz, Szczurówice, p. Leszniów ad Brody.

Psary (pow. rohatyński, woj. stanisławowski). Pisma polskie czytają tylko Polacy osadnicy, gdyż Polacy dawniej osiadli w oczach topnieją i odzęgnywają się od polskości jak od zarazy, zato należą do bractw i czytelników ruskich. Tam gdzie przed wojną było po kilkudziesięciu Polaków i Polek, dziś są jednostki i te także topnieją, i rozplywają się w morzu ruskim.

Polacy się ruszcza, bo cerkiew blisko w każdej wsi, a kościół jeden na kilkanaście wsi, księżę naszych potrzebują tylko do udzielania ślubu i zapłacenia za niego — resztę robią mieszane małżeństwa, sąsiedzi, popi. Zresztą Rusini organizują się wspaniale. Niema wsi bez cerkwi, sklepu kooperat., czytelników, przedstawień, organizacji wojskowych i t. p. — a Polacy czują wstręt do organizacji, spółek — czytania i t. d. i to tak chłopci jak i inteligencja. Choć który z inteligentów chce co zrobić, to trafia na taką obojętność, bierność o ile nie opór, że prędko się zedrze i ustaje. Tak obecnie stoja sprawy — należy ratować osadników od zruszczenia, a tam gdzie są tutejsi Polacy w większym skupieniu, ich polskość robić tęższą (żeby np. modlili się nie tylko w kościele po polsku, lecz i mówili po polsku koło kościoła, w domu i w polu). To wszystko co możemy jeszcze tu zrobić. X

Wilno. Koronacja Obrazu M. B. Ostrobramskiej. X. arcybiskup Jafrzykowski podczas swego pobytu w Rzymie przedstawił Ojcu św. podanie duchowieństwa i wiernych m. Wilna o pozwolenie dokonania uroczystej koronacji Obrazu Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Można przypuszczać, że odpowiedź pismo papieskie zezwalające na koronację niezadługo nadejdzie do Wilna. Ze względu na konieczność poczynienia niezbędnych przygotowań, uroczystość koronacji odbędzie się w końcu czerwca równocześnie ze zjazdem dostojników Kościoła w Wilnie.

Bobrowicze, pow. kosowski, koło Pińska. Praca misyjna. Parafia bobrowicka leży w diecezji pińskiej, składa się prawie wyłącznie ze schizmatyków, prawosławnych. Popi schizmatyccy nie dbają o swe owieczki, lud tu jest ciemny, nie ma przywiązania do religii, w niedziele pracuje, a do kościoła chodzi bardzo rzadko. To stronięcie od obrzędów religijnych wyrobili popi, którzy kazali

nie głosili, nie uczyli katechizmu, a jeśli przyjeżdżali do chorego, to kazali sobie płacić za to po 20 zł., a za spowiedź po 3 zł.

Obecnie parafia bobrowicka leży w granicach Polski, popa nie chciała prawosławna władza duchowna im przydzielić, jako żeby nie miał pośród tych biedaków z czego wyżyć — przyszedł więc do niej ksiądz katolicki, unita, który sprawie przywrócenia Bogu tych ciemnych ludzi, poświęca całe staranie i pracę. Wśród ludzi, którzy pogrążeni w ciemności, nie umieją chwalić Boga, zbałamućeni przez popów — trzeba zaczynać pracę religijną niemal od podstaw, a praca ta zjednywania prawdziwej religii dusz mieszkańców parafii bobrowickiej, równa jest pracy misyjnej. Pracy tej podjął się x. Bolesław Poczopko, (p. obrazek) wśród przygotowywawszy się do niej gruntownie. Wiedząc, że nawrócić człowieka na prawdziwą wiarę może najłatwiej człowiek tej samej narodowości, dzisiejszy proboszcz w Bobrowiczach, sam kresowiec, postanowił rozpocząć działalność właśnie na kresach.

Zrazu dzisiejszy proboszcz bobrowicki był nauczycielem szkoły powszechnej w pow. wolkowskim. Po kilkuletnim przygotowaniu prywatnym z teologii i po otrzymaniu zezwolenia Stolicy Apostolskiej i miejscowych ordynariatów, 14 lipca r. z. złożył w Pińsku egzamin z teologii w zakresie seminarjum duchownego. Po odprawieniu 6-iodniowych rekolekcji w misji wschodniej oo. jezuitów w Albertynie, udał się do Lwowa, gdzie 25 lipca otrzymał święcenia kapłańskie w obrządku słowiańskim. Właśnie wtedy jako neopresbiter został mianowany „ekspozytą“ na placówce misyjnej w Bobrowiczach na Polesiu. W ten sposób ze zwykłego nauczyciela, uczuwszy powołanie na kapłana-misjonarza, usilną pracą został x. Poczopko w 42 r. życia kapłanem. Ziściło się pragnienie jego życia, oto stanął do pracy nad zjednywaniem Bogu dusz bliźnich, którzy dotąd pogrążeni byli w ciemności błędu i niewiary.

Na naszych kresach wschodnich, wiele, bardzo wiele rodzin wyznaje prawosławie, dlatego praca misyjna tam potrzebna jest koniecznie. Wielu podobnych gorliwością i żarem ducha x. proboszczowi Poczopce kapłanów stanęło do tej pracy, aby nie było w Polsce ani jednego człowieka, któryby kroczył po zgubnej ścieżce błędu, aby później z Polski światło prawdziwej wiary poszło dalej na wschód, w głąb Rosji, wydając stokrotny plon tak aby była jedna owczarnia i jeden pasterz.

Płody rolne. Ryby. Nierogaczna.

Warszawa, 4. 3. Za 100 kg.: otręby żytnie 26.00, pszenica 54.00—55.00, żyto 39.50—40.50, owies 33.00—33.50, jęczmień browarniany 37.00.

Lwów, 4. 3. Zboże: pszenica dworska 51.75—52.75, zbiorowa 48.75—49.75, żyto 37.00—37.50, jęczmień browarniany 34.00—36.00, przemalowy 30.25—31.25, pastewny 28.25—29.25, owies 29.00—30.00.

Kraków, 4. 3. Za 100 kg.: mąka pszena 88.00—90.00, grysikowa 90.00—91.00, ciemna do pieczenia 65.00—67.00, z młynów kongresowych mąka pszena Nr. 0000 81.00—82.00, grysikowa 86.00—87.00, mąka żytnia 60% 62.50—63.00, razówka pszenna 65.00—66.00, żytnia 55.00—56.00.

Lublin, 4. 3. Żyto 39.00, owies 32.50.

Ryby.

Wilno, 4. 3. Ceny za 1 kg. w detalu: liny żywe 2.70—3.00, śnięte 2.40—2.50, szczupaki żywe 2.50—3.00, śnięte 2.00—2.30, okonie żywe 2.70—2.80, śnięte 2.20—2.30, leszcze żywe 2.80—3.00, śnięte 2.40—2.60, sielawa 1.10—1.80, wsaćce żywe 2.60—3.00, śnięte 2.00—2.20, sandacze 2.80—3.00, sumy 2.00—2.50, miętusy 1.20—1.80, śtynka 1.20—1.40, płocie 1.30—1.50, drobne 0.40—0.60.

Nierogaczna.

Warszawa, 4. 3. Ceny świń za 1 kg. żywca ponad 150 kg. wagi zł. 2.35—2.50, do 150 kg. zł. 2.10—2.45. Dowóz około 1000 sztuk.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.